Nr ... w Koszalinie

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd. A
Cena 20 gr
Nakład 38 406

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok V Wtorek, 16 października 1956 roku Nr 247 (1259)

Nowy sprzęt ułatwiający i przyśpieszający ratowanie niefortunnych turystów otrzymało ostatnio z Austrii Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Ratownicy mają obecnie do dyspozycji przenośną kolejkę linową (wagonik-nosze).

(CAF, fot. Warner)

Sprawcy milionowych nadużyć przy budowie huty im. Lenina przed sądem w Krakowie

KRAKÓW. Przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie rozpoczął się rano 15 bm. oczekiwany z dużym zainteresowaniem przez budowniczych huty im. Lenina proces przeciwko grupie pracowników spółdzielni „Stalmet". Grupa ta odpowiada za milionowe nadużycia na terenie Nowej Huty. Jednakże po sprawdzeniu danych personalnych wszystkich oskarżonych i zaprzysiężeniu biegłych, proces został przerwany do dnia 22 bm. Powodem tego stał się fakt, iż jeden z adwokatów, który podjął się obrony jest jednocześnie radcą prawnym przedsiębiorstwa („Mostostalu"), na którego szkodę działali oskarżeni.

Jak podaje akt oskarżenia, kierownicy spółdzielni Wł. Marcisz i Wł. Szydłowski, korzystając z poparcia i bliskiej znajomości z ówczesnym dyrektorem „Mostostalu" w hucie im. Lenina — inż. St. Sokołowskim i kier. budowy walcowni — inż. Andrzejem Chrzanowskim, otrzymali dla spółdzielni „Stalmet" poważne zlecenia na terenie budowy walcowni.

W rezultacie oskarżeni Marcisz i Szydłowski pobrali od Zjedn. Przem. Budowy huty im. Lenina ponad 3 400 tys. zł więcej niż należało się za wykonane przez nich prace.

W Rzeszowie obradował V Wojewódzki Zjazd Statutowy

RZESZÓW. W Rzeszowie obradował V Wojewódzki Zjazd Statutowy ZSL, w którym uczestniczyło ponad 200 delegatów z całego województwa.

Tematem dyskusji była krytyczna ocena dotychczasowej działalności ZSL na Rzeszowszczyźnie oraz środki i sposoby podniesienia tej działalności na wyższy poziom.

Parlamentarzyści jugosłowiańscy w Opolu

STALINOGRÓD. 14 bm. członkowie delegacji parlamentarnej Jugosławii zwiedzili Śląsk Opolski.

Godziny przedpołudniowe poświęcono na zwiedzanie Opola.

Po obiedzie członkowie delegacji udali się w teren województwa, by zapoznać się z pracą niektórych ośrodków gospodarki rolnej. Parlamentarzyści zwiedzili m. in. PGR w Lichyni oraz PGR w Sławiecicach. Robotnicy i pracownicy rolni podejmowali gości jugosłowiańskich niezwykle gorąco i serdecznie.

Wieczorem delegacja przybyła do Stalinogrodu.

Rząd syryjski odrzucił notę NRF

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Damaszku, że ogłoszono tam oficjalnie, iż rząd syryjski odrzucił notę rządu bońskiego grożącą Syrii zerwaniem stosunków dyplomatycznych w razie wyrażenia przez Syrię zgody na otwarcie konsulatu NRD w Damaszku.

Imre Nagy'emu zwrócono legitymację partyjną

BUKARESZT. Jak donosi Agencja MTI, Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących postanowiło uchylić swą decyzję z listopada 1955 roku, na mocy której b. premier Węgierskiej Republiki Ludowej Imre Nagy został wykluczony z szeregów partii oraz przywrócić mu prawa członka partii. Biuro Polityczne stwierdza, że popełnione przez Nagy'ego błędy polityczne nie były tego rodzaju, by uzasadnić usunięcie z partii.

Biuro Polityczne zaleciło Komitetowi Centralnemu przedyskutowanie w najbliższej przyszłości tych problemów związanych ze sprawą Imre Nagy'ego, które pozostały jeszcze otwarte.

Decyzja Biura Politycznego o przywrócenie Imre Nagy'emu praw członka partii podjęta została w odpowiedzi na jego list do KC Węgierskiej Partii Pracujących. W liście tym Imre Nagy uzasadnia swą prośbę tym, że w obecnej sytuacji jedność szeregów partyjnych, oparta na marksizmie-leninizmie i zasadach demokracji wewnątrzpartyjnej, jest szczególnie konieczna z uwagi na doniosłość stojących przed partią zadań.

Przedstawiciele Międzynarodowej Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża u Mariana Naszkowskiego

Współpraca wszystkich organizacji Czerwonego Krzyża służy sprawie pokoju

WARSZAWA. Przebywający w Polsce na zaproszenie PCK prezes Międzynarodowej Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, Czerwonego Półksiężyca oraz Lwa i Słońca — Sandstroem oraz sekretarz generalny Ligi — Bonabe de Rouge złożyli 15 bm. wizytę wiceministrowi spraw zagranicznych — Marianowi Naszkowskiemu.

Po południu 15 bm. odbyło się w siedzibie Zarządu Głównego PCK spotkanie gości z odpowiedzialnymi pracownikami ZG PCK i przewodniczącymi wojewódzkich zarządów PCK. W spotkaniu tym wzięły udział bawiące w Polsce przedstawicielki Francuskiego Czerwonego Krzyża — Marguerite Favre-Dollfus i Jolante de Villeneuve-Allix.

Przemawiając w czasie spotkania, prezes ZG PCK dr Irena Domańska stwierdziła, że współpraca wszystkich organizacji Czerwonego Krzyża, przyczyniając się do wzajemnego poznania i zrozumienia, służy sprawie pokojowego współistnienia narodów. Wyraziła ona przekonanie, że wizyta przedstawicieli kierownictwa Ligi, jak też Francuskiego Czerwonego Krzyża — przez osobisty kontakt i bliższe poznanie — rozwinie i utrwali tę przyjazną współpracę.

Prezes Sandstroem oświadczył, iż jednym z ważnych zadań Ligi jako potężnej międzynarodowej organizacji, jest uczynienie wszystkiego, by słowa te mogły być przez ludzkość zapomniane.

Sandstroem i Bonabe de Rouge opuścili 15 bm. Warszawę, udając się do Krakowa, gdzie zapoznają się z pracą terenowych organizacji PCK.

Z ostatniej chwili

Uchwała Rady Państwa w sprawie zwołania sesji Sejmu PRL

Na podstawie art. 23 ust. 1 pkt. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Rada Państwa postanawia zwołać X sesję Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na dzień 23 października 1956 roku.

Przewodniczący Rady Państwa
(—) Aleksander Zawadzki
Sekretarz Rady Państwa
(—) Stanisław Skrzeszewski

Delegacja Węgierskiej Partii Pracujących przybyła do Belgradu

BELGRAD. Jak podaje agencja Tanjug, 15 bm. przybyła specjalnym pociągiem do Belgradu delegacja Węgierskiej Partii Pracujących z sekretarzem generalnym Erno Gero na czele.

E. Gero oświadczył, iż jest przekonany, że wizyta delegacji węgierskiej przyczyni się do zacieśnienia współpracy między partiami i narodami obu krajów budujących socjalizm.

Powiatowe inspektoraty PZU wypłacają odszkodowania za padłe zwierzęta

WARSZAWA. Centralny Zarząd Weterynarii przekazuje w najbliższym czasie fundusz odszkodowań za zwierzęta padłe lub zabite z powodu chorób zakaźnych, zwalczanych na koszt państwa, powiatowym inspektoratom Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Fundusz ten pozostawał dotychczas w dyspozycji Centralnego Zarządu, a odszkodowania wypłacane były chłopom na wniosek powiatowych i wojewódzkich rad narodowych. Na skutek tak scentralizowanego systemu, pieniądze docierały do rąk chłopa często dopiero po upływie wielu miesięcy. Obecnie o wypłacie odszkodowania decydować będą bezpośrednio powiatowe rady narodowe.

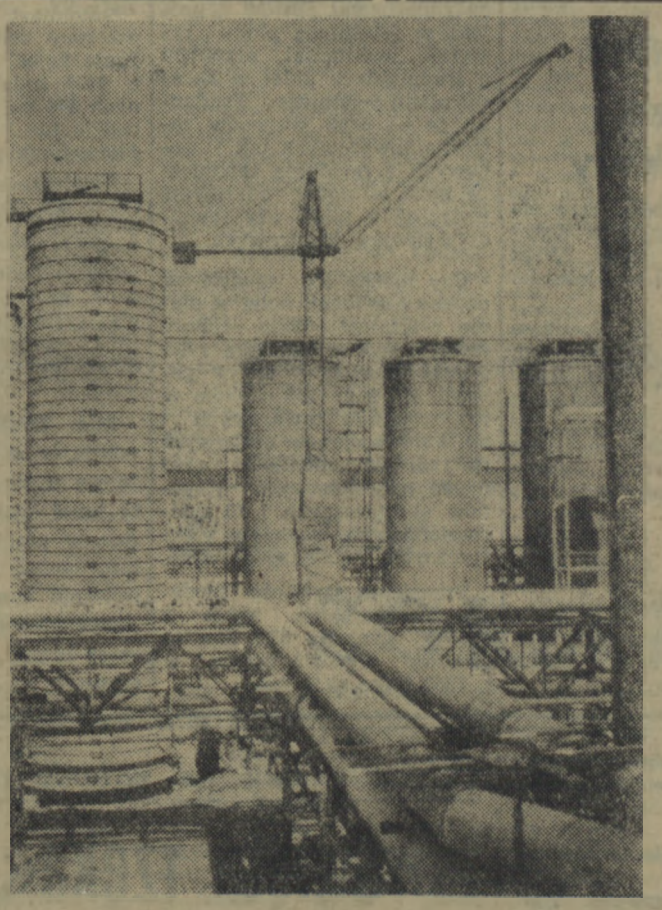

Należy zwiększyć produkcję dla potrzeb rolnictwa, a w szczególności nawozów azotowych do 212 proc. i fosforowych do 200 proc. w 1960 r. w porównaniu z 1955 r.

Na zdjęciu: fragment działu azotowego w kombinacie chemicznym Kędzierzyn.

(CAF, fot. Tymiński)

Odbyło się już 7 koncertów „Warszawskiej Jesieni"

WARSZAWA. Wieczorem 14 bm. w Filharmonii Narodowej w Warszawie, w siódmym kolejnym koncercie festiwalu wystąpiła Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia ze Stalinogrodu, pod dyrekcją Jana Krenza.

Na program koncertu złożyły się utwory: Beli Bartoka — koncert na orkiestrę, Kazimierza Serockiego — sinfonietta na 2 orkiestry smyczkowe, Igora Strawińskiego — Hebanowy Koncert oraz utwór Arthura Honeggera — Pacific 231.

Organizacja służby zdrowia w przemyśle ulegnie poprawie

GDAŃSK. W Gdańsku odbyła się ostatnio przy udziale 250 lekarzy przemysłowych oraz naukowców i przedstawicieli CRZZ ogólnokrajowa konferencja poświęcona zagadnieniom medycyny pracy. W konferencji brała także udział 4-osobowa delegacja z Czechosłowacji.

W dyskusji stwierdzono, że konieczne jest poprawienie organizacji służby zdrowia w przemyśle, podniesienie kwalifikacji personelu lekarskiego i lepsze wyposażenie przyzakładowych placówek.

Płyty dźwiękochłonne poprawią warunki pracy tysiącom ludzi

GDAŃSK. Od kilku miesięcy w fabryce płyt pilśniowych w Czarnej Wodzie (pow. Starogard Gdański) produkuje się płyty dźwiękochłonne. Dwie maszyny — jedna polskiego konstruktora inż. Płoszka i druga — typu szwedzkiego, nacinają powierzchnię porowatych miękkich płyt pilśniowych, przez co uzyskuje się znakomity materiał izolacyjny, dźwiękochłonny. Pierwsze partie tego gatunku płyt przekazano już dla potrzeb kinematografii.

Jak wykazują doświadczenia, płyty te mogą być stosowane w radiofonii, w halach maszyn, w halach dalekopisowych, w kabinach central telefonicznych, w dyspozytorniach — w ogóle we wszystkich tych pomieszczeniach, gdzie panuje hałas. Zastosowanie tych płyt przyniosłoby znaczną poprawę pracy tysięcy osób.

Delegacja parlamentu Indonezji opuściła Polskę

WARSZAWA. Delegacja parlamentu Indonezji, która przebywała przez 6 dni w Polsce zapoznając się z pracą Sejmu PRL i z życiem w naszym kraju, opuściła 15 bm. Warszawę, udając się do Pragi.

Na lotnisku Okęcie parlamentarzystów indonezyjskich żegnali: wicemarszałek Sejmu — Ozga-Michalski, sekretarz Rady Państwa — Skrzeszewski, posłowie: Spychalski i Strzałkowski oraz przedstawiciele MSZ.

„Wiener Symphoniker" przybyła do Warszawy

WARSZAWA. 15 bm. przybyła do Warszawy na I Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej orkiestra „Wiener Symphoniker" wraz z dyrygentem Gielenem.

Przybyli również soliści z Austrii — pianista Brendel oraz skrzypek Topolski.

Ryby prosto z morza na rynek

GDYNIA. Społeczeństwo Wybrzeża, mimo uprzywilejowanego położenia — przez długi czas nie mogło kupować w sklepach świeżych ryb. W bieżącym roku rybackie przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielczość, postanowiły zastosować nowy system sprzedaży ryb.

Przedsiębiorstwo „Arka" otworzyło w halach targowych w Gdyni i Sopocie 2 sklepy rybne. Od wczesnych godzin przez te sklepy przewija się tłum kupujących. Podobnie 2 sklepy otworzyła w Gdyni spółdzielnia „Jedność Rybacka". Obroty — są znaczne ponad 26 tys. zł średniego obrotu na sklep. Ryby w tych sklepach, są zawsze świeże, a niektóre gatunki np. węgorze sprzedaje się jeszcze żywe. Ryby wydane sklepy otrzymują prosto z węzła.

Przodujący ludzie Ziemi Koszalińskiej

Rozalia Rekowska — jako najlepsza w POM Bytów pracuje na polach RZS Krosnowo na traktorze „Zetor". Przeciętnie wykonuje 200 proc. normy. W br. zaorała już przeszło 400 ha (plan roczny na „Zetor" wynosi 200 ha).

Na zdjęciu: Rozalia Rekowska przy pracy na polach RZS Krosnowo.

Fot. Orłowski.

Z pobytu »Śląska« w Belgii

Organ Partii Komunistycznej Belgii „Le Drapeau Rouge" określa program „Śląska" jako „rozkosz dla oka i ucha" stwierdzając, że „spośród wielu zespołów pieśni i tańca, które w ostatnich latach występowały w Belgii, „Śląsk" zaliczyć należy do najlepszych".

9 i pół tysiąca chłopów leczyło się w uzdrowiskach

WARSZAWA. W najlepszych naszych uzdrowiskach, m. in. w Busku, Ciechocinku, Krynicy, Cieplicach leczyło się w tym roku ponad 9 i pół tys. cierpiących na różne schorzenia chłopów, skierowanych tam na miesięczną kurację przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Jak się przewiduje, do końca roku skorzysta jeszcze z leczenia ponad 1 500 mieszkańców wsi.

Dzis czytajcie

- Str. 3 — List do Redakcji — Zmowa milczenia czy też obojętność? — Dr Antoni Leśliński.
- Str. 3 i 4 — Przywileje Kazimierz Golda.
- Str. 6 — SPORT.

Komentarz DNIA

Mili goście

Z radością gościmy w kraju delegację Skupszczyny Jugosławii. Cieszy nas fakt, że rozwój stosunków między naszymi państwami jest na najlepszej drodze. Jesteśmy przekonania, że dzisiaj parlamentarzyści i delegacje oficjalne, jutro zaś zwykli turyści z plecakami będą zaszczepiać i pogłębiać prawdziwą przyjaźń i zrozumienie między naszymi narodami.

Wspólnota pochodzenia, analogie w rozwoju historycznym, pokrewieństwo języka i myśli łączą nas od stuleci. Ale ostatnie czasy zbliżyły nas jeszcze bardziej.

Jakże często brat Jugosłowianin niósł pomoc bratu Polakowi w oflagu, obozie koncentracyjnym. I wreszcie dziś, jak nigdy w historii łączy nas wspólnota celów. Wiele wysiłków, wiele ofiar wymaga zbudowanie dobrobytu, ale wierzymy, że wymieniając własne doświadczenia zaoszczędzimy sobie i ofiar i czasu.

Niedawno w Jugosławii bawili parlamentarzyści polscy. W związku z ich wizytą pisała BORBA, (z dnia 5 września br.):

„Nasze narody żywią głęboką sympatię do narodu polskiego, dla jego bohaterskiej przeszłości i dzisiejszych osiągnięć w budownictwie socjalizmu".

To samo czujemy i życzymy naszym jugosłowiańskim przyjaciołom.

old.

Nie udała się prowokacja

LONDYN. Znana dyskobolka radziecka Nina Ponomariewa oskarżona 29 sierpnia przez detektywa jednego ze sklepów londyńskich o to, że nie zapłaciła za zakupione kapelusze wartości 1 funta i kilku szylingów, udała się w piątek 12 bm. do sądu, by położyć kres tej przykrej sprawie. Ponomariewej towarzyszył obrońca angielski.

W toku rozprawy sędzia stanął po stronie oskarżenia, jednak powziął następującą uchwałę: „Uważam, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli zwolnię oskarżoną pod warunkiem, że pokryje ona koszty sądowe w wysokości 3 funtów i 3 szylingów".

Ponomariewa opuściła Londyn udając się na pokładzie statku radzieckiego „Mołotow" do Leningradu

Nie udała się prowokacja i tym razem. Jest ona ostrzeżeniem dla pewnych kół na Zachodzie, że sianie zakłóceń w przyjazne stosunki narodów spotka się zawsze z potępieniem i oburzeniem opinii społecznej.

Np. londyński DAILY MAIL z dn. 12 bm. pisał ubolewając nad przykrym incydentem „Nie ma w tym nic dziwnego, że wielu z nas czuje dla Ponomariewej sympatię. Szczęśliwej podróży, Nina".

Procesy poznańskie

POZNAŃ. W dziewiątym dniu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu procesu przeciwko Januszowi Kulasowi i siedmiu innym oskarżonym zeznawali ostatni świadkowie. Po ich przesłuchaniu sąd zapoznał się z opinią biegłego socjologa prof. Józefa Chałasińskiego.

Św. Apolonia Błaszyk — matką osk. Błaszyka — przedstawiła sądowi ciężkie dzieciństwo swego syna, pozbawionego już od 6 roku życia ojcowskiej opieki. Ostatni w tym procesie świadek, student Alfred Drzewiecki zeznał, iż jego kolega, osk. Pac-Pomarnacki w dniu 28 czerwca br. od godz. 15 do ok. 17 znajdował się u niego w domu.

Dalszy ciąg sprawozdania z procesu, m. in. opinię biegłego prof. J. Chałasińskiego oraz przemówienia prokuratorów podamy jutro.

Konserwatyści zakończyli obrady

LLANDUDNO. Zakończyła się tu doroczna konferencja brytyjskiej Partii Konserwatystów. Na ostatnim posiedzeniu jej uczestnicy rozpatrywali w szybkim tempie szereg projektów rezolucji w różnych kwestiach politycznych i gospodarczych. M. in. uchwalono rezolucje nawołujące do rozszerzenia angielskiej propagandy radiowej poza granicami kraju oraz do likwidacji „zbytnich przerostów" w systemie ubezpieczeń społecznych.

Prasa angielska w komentarzach swych zwraca uwagę, że większa część przemówień na konferencji i liczne jej uchwały podyktowane zostały interesami kół kapitalistycznych.

Bezprawny proces

BERLIN. Opublikowane tu zostało oświadczenie rządu NRD w sprawie toczącego się w Karlsruhe procesu przeciwko 8 patriotom niemieckim, oskarżonym o „działalność antypaństwową" za to, że w 1955 r. domagali się wysłania do Genewy ogólnoniemieckiej delegacji, która by wzięła udział w konferencji szefów rządów 4 mocarstw.

Rząd NRD podkreśla w swym oświadczeniu, że proces ten, pozbawiony wszelkich podstaw prawnych jest jeszcze jednym dowodem, że rząd NRF nie zamierza podjąć decydujących kroków w kierunku zjednoczenia kraju drogą pokojową oraz osłabienia napięcia w Niemczech. Działalność, sprzyjająca pokojowemu zjednoczeniu Niemiec — podkreśla m. in. oświadczenie — jest elementarnym demokratycznym prawem wszystkich obywateli niemieckich.

11 tys. rodzin osiedliło się na Ziemiach Zachodnich

WARSZAWA. Od kilku już lat nie było tak dużego napływu osadników na Ziemie Zachodnie jak obecnie. Świadczy o tym fakt, że w b. r. osiedliło się w woj. zachodnich zwłaszcza wrocławskim, olsztyńskim, koszalińskim i zielonogórskim blisko 11 tys. rodzin chłopskich (o 1200 rodzin więcej niż w tym samym okresie ub. roku). Najwięcej osób osiedliło się w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych, przyjmując tam stałą pracę. Pozostałe rodziny objęły w posiadanie pełnorolne gospodarstwa indywidualne lub wstąpiły do spółdzielni produkcyjnych.

Szepiłow w drodze do Moskwy

PARYŻ. W drodze powrotnej z Nowego Jorku do Moskwy min. spraw zagr. ZSRR Szepiłow przybył na lotnisko Orly w Paryżu.

Na lotnisku min. Szepiłow oświadczył przedstawicielom prasy, iż ostatnia sesja Rady Bezpieczeństwa poświęcona sprawie Suezu i decyzje, jakie tam zapadły, zasługują na pozytywną ocenę. „Jestem głęboko przekonany — powiedział Szepiłow — że przy dobrej woli oraz na zasadzie równości można znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie problemu sueskiego".

Po krótkim odpoczynku min. Szepiłow udał się w dalszą drogę do Moskwy.

Komisje sejmowe obradują

Kultura i sztuka

WARSZAWA. 15 bm. kontynuowała obrady Sejmowa Komisja Oświaty, Kultury i Nauki. W dniu tym pod przewodnictwem pos. L. Kruczkowskiego omawiano projekt planu 5-letniego resortu kultury i sztuki oraz Centralnego Urzędu Kinematografii.

W referacie wicemin. kultury i sztuki — Zaorski stwierdził, iż główny nacisk działalności ministerstwa w tym okresie położony zostanie na upowszechnienie kultury, szczególnie na wsi i w małych miasteczkach. Towarzyszyć temu będzie dalsza decentralizacja działalności resortu.

W okresie planu 6-letniego wiele placówek kulturalno-oświatowych rozwijało bardzo nikłą działalność. W planie 5-letnim liczba ich nie ulegnie zwiększeniu, dążyć się będzie natomiast do stworzenia lepszych warunków pracy placówek już istniejących poprzez budzenie inicjatywy społecznej terenu oraz rozwój tych form artystyczno-rozrywkowych, które zyskały już sobie uznanie i popularność. Resort stawia przed sobą zadanie, przewidujące, że pod koniec 5-latki każda gromada posiadać będzie placówkę biblioteczną.

Wicemin. Zaorski informuje dalej, że opracowuje się szereg aktów, określających znaczne rozszerzenie uprawnień wydziałów kultury prezydiów rad narodowych w zarządzaniu takimi placówkami, jak teatry, filharmonie, muzea i in.

Mówiąc o braku współpracy między Ministerstwem Kultury i Sztuki a innymi resortami i organizacjami, prowadzącymi działalność kulturalną, mówca stwierdza, iż skoordynowanie tej działalności w najbliższym 5-leciu pozwoli właściwie wykorzystywać fundusze i zapobiegnie marnotrawstwu i rozpraszaniu środków.

Kolejnictwo

WARSZAWA. Na posiedzeniu Sejmowej Komisji Komunikacji i Łączności w dniu 13 bm. dyskutowany był projekt planu 5-letniego resortu kolei.

Wicemin. Drążkiewicz, który zapoznawał posłów z projektem 5-letniego planu resortu, wspomniał przedtem o trudnościach kolei w okresie planu 6-letniego. Trudności te — brak wagonów zarówno towarowych jak i osobowych i zacofanie techniczne kolei — nadal odczuwają podróżni, a także użytkownicy wagonów towarowych.

Czy można się spodziewać poprawy sytuacji kolei w planie 5-letnim? Stan taboru towarowego w ostatnim roku 5-latki powiększy się w porównaniu z r. 1955 o około 45 tys. wagonów towarowych i ok. 1 250 wagonów osobowych (w tym 100 sypialnych) oraz o 130 trójczłonowych wagonów elektrycznych i 10 czteroczłonowych wagonów elektrycznych tzw. ekspresowych.

Przeciętna szybkość pociągów pasażerskich, która w 1955 r. wynosiła 37,7 km na godzinę, wynosić będzie w r. 1960 tylko 38,23 km.

Ilość mostów kolejowych z ok. 204 km wzrośnie minimalnie, tj. do 211 km. Również minimalnie wzrośnie ogólna długość linii kolejowych, bo tylko o 107 km.

Natomiast główny nacisk położony będzie na elektryfikację kolei. Podczas gdy w r. 1955 było zelektryfikowanych 376 km linii, to w r. 1960 będzie już 1 409 km zelektryfikowanych linii kolejowych.

Niestety, nakłady inwestycyjne nie pokrywają zapotrzebowania. I tak np. zapotrzebowanie na tabor normalny pokryte będzie tylko w 59 proc., na tabor elektryczny i elektryfikację linii w 67 proc., na przebudowę i odbudowę linii kolejowych w 9,6 proc.

Min. Drążkiewicz wyraził opinię, że za cyframi tymi kryją się wielkie trudności, które kolej nadal odczuwać będzie w planie 5-letnim i poinformował, że planowana poprzednio suma nakładów inwestycyjnych na kolej, wynosząca 35 mld zł, została zmniejszona.

Hammarskjoeld zamierza udać się do Kairu

PARYŻ. Jak donosi agencja France Presse z Kairu, w kołach miarodajnych informują, że sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld przybędzie w najbliższych dniach do stolicy Egiptu. W drodze z N. Jorku ma on się zatrzymać w Londynie i w Paryżu.

Celem podróży Hammarskjolda jest ustalenie miejsca, daty i formy rokowań, które zostaną ewentualnie podjęte w oparciu o 6 zasad uzgodnionych i uchwalonych przez Radę Bezpieczeństwa.

Hatojama prowadzi rozmowy w Moskwie

MOSKWA. Dnia 15 bm. rozpoczęły się na Kremlu rokowania między delegacjami rządowymi ZSRR i Japonii w sprawie normalizacji stosunków między obu krajami.

Na czele radzieckiej delegacji rządowej stoi przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Bułganin, japońskiej delegacji rządowej przewodniczy premier Japonii Hatojama.

W Hongkongu panuje już spokój

PEKIN. Z Hongkongu donoszą, że po kilkudniowych krwawych rozruchach w tej brytyjskiej kolonii panuje już spokój. Policja aresztowała w ciągu ostatnich 48 godzin dalsze 1 000 osób.

Według oficjalnego komunikatu władz Hongkongu, w czasie rozruchów zginęło 51 osób.

Jak wiadomo, krwawe rozruchy w Hongkongu i Kowloonie zorganizowane zostały przez tajne organizacje agentów czangkaiszekowskich i gangsterów. Morderstwami, rabunkami i gwałtami „uczcili" oni przypadające kilka dni temu „narodowe święto" Kuomintangu.

Antyludowy dekret

NOWY JORK. Jak donoszą z Buenos Aires, tymczasowy rząd Argentyny opublikował dekret wymierzony przeciwko działalności w kraju organizacji demokratycznych.

Dekret dotyczy wszystkich organizacji, które mogą być określone przez władze jako „komunistyczne, rekomunistyczne lub też znajdujące się pod wpływami komunistycznymi".

Ze świata

PARYŻ

W Eindhoven — donosi agencja France Presse — rozbił się samolot odrzutowy holenderskiego lotnictwa wojskowego. W katastrofie zginęły 3 osoby. Ponadto 20 osób odniosło rany. Zburzeniu uległo 12 domów.

ANGLICY BĘDĄ ROKOWAĆ Z MAKARIOSEM

Walka nie idzie na marne

LONDYN. Dziennik „Daily Herald" zamieszcza wiadomość, że rząd angielski zamierza wkrótce wysłać swego reprezentanta na wyspy Seychelles w celu przeprowadzenia rozmów z pozostającym tam na wygnaniu arcybiskupem Makariosem. Według dziennika, decyzję tę powziął rząd angielski na podstawie sprawozdania lorda Radcliffa, który przed kilku miesiącami otrzymał misję przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami ludności Cypru.

Odpowiadamy na pytania czytelników

»Święta rzeka« i kres złotej ery

OSTATNIO otrzymaliśmy cały szereg listów od naszych czytelników z pytaniami w sprawie nacjonalizacji Kanału Sueskiego.

M. in. ob. M. H. Juryś ze Słupska pisze: „Problem Suezu jest dla mnie niejasny. Nie bardzo rozumiem, co się tam dzieje?"...

Ob. Juryś zapytuje: „...dlaczego znacjonalizowano Kanał Sueski i czy rząd egipski miał prawo to zrobić?"...

EGIPCJANIE nazywają Nil „świętą rzeką". Nazwa ta ma swoje głębokie uzasadnienie.

Bo gdyby nie Nil i jego regularne złotonośne wylewy, Egipt nie byłby krajem starożytnej historii, egzotycznych piramid i faraonów.

Regularnie, co roku — 19 czerwca Nil występuje z brzegów zamulając dolinę rzeki, zamieniając ją w żyzne i urodzajne pola i czym większe tereny zasięgiem swoim zagarniają wody Nilu, tym większe i bogatsze są plony.

Od wieków Egipcjanie w dolinie Nilu prowadzili zakrojone na szeroką skalę prace melioracyjne. Kanały nawadniające jak sieć pajęczyny pokrywały ziemię egipską.

Położone jednak powyżej poziomu wody pola pozostawały wysuszone i jałowe.

Aby użyźnić większe obszary ziemi w dolnym biegu rzeki, z latami poczęły rosnąć tamy. Zasięg wody zwiększał się z każdym dniem, ciężki trud fellacha z doliny Nilu przynosił owoce.

W chwili obecnej na Nilu istnieje 7 tam. Jednak nie rozwiązują one problemu nawodnienia setek tysięcy jałowych hektarów ziemi. Ogromne możliwości świętej rzeki są nadal niewykorzystane.

»Piramida Nassera«

LUDNOŚĆ Egiptu z 9,650 tys. w roku 1897 wzrosła do 22 milionów w 1953 roku. Tymczasem uprawiany obszar ziemi nie wzrósł ani o hektar. Tak więc chcąc ratować Egipt przed klęską głodu prezydent Nasser zaplanował budowę nowej tamy, którą lud Egiptu nazwał „piramidą Nassera".

Piramida Nassera, jak podaje prasa zachodnia, ma powstać w pobliżu granicy egipsko-sudańskiej. Długość jej wynosić ma 4810 m i 115 m wysokości. Woda zatrzymana przez tę potężną tamę utworzy jezioro o długości 55 km i szerokości do 20 km.

Turbiny tamy dadzą 9 miliardów kWh energii elektrycznej. Będzie to więc prawie 3 razy więcej niż Egipt produkuje jej obecnie. Obszar ziemi uprawnej zwiększy się o 30 proc.

Tak więc w przyszłej tamie Assuan — piramidzie Nassera — leży przyszłość Egiptu.

Spisek wychodzi na jaw

UBIEGŁEGO roku w październiku rozpoczęto prace nad realizacją projektu wielkiej zapory. Poprzedzone one zostały całym szeregiem rozmów i oficjalnych umów z mocarstwami zachodnimi, a szczególnie z rządami USA i W. Brytanii, które zgodziły się udzielić Egiptowi pożyczki na budowę tamy assuańskiej.

Pierwsze kwoty pożyczki Egipt otrzymał zgodnie z przewidzianymi umowami. Prace nad zaporą ruszyły pełną parą...

I wtedy właśnie nastąpił konflikt.

Było to 19 lipca br. Od dawna knuty spisek przeciwko Egiptowi wyszedł na jaw. Inspiratorzy spisku — USA, W. Brytania, wspólnie z Międzynarodowym Bankiem, wychodząc z założenia starej kapitalistycznej zasady, że kto pożycza, ten uzależnia się od wierzyciela, zaczęli wysuwać pod adresem Egiptu cały szereg żądań politycznych, których realizacja przez rząd egipski doprowadziłaby do zagrożenia suwerenności państwa egipskiego. Liczyli oni się z tym, że Egipt w momencie poważnie zaawansowanych prac na tamie assuańskiej zmuszony będzie żądania te przyjąć.

Rząd Egiptu odrzucił jednak warunki anglo-amerykańskie.

Prace na tamie ustały.

I wtedy właśnie, aby zdobyć pieniądze na dalszą budowę zapory assuańskiej, prezydent Nasser ogłosił nacjonalizację Kanału Sueskiego.

W dzień później dziennik „Al Ahram" doniósł:

„W ciągu 24 godzin po objęciu przez państwo egipskie Kanału Sueskiego do kas nowego zarządu wpłynęło przeszło 59 tysięcy egipskich funtów (200 tys. dolarów), tytułem opłat za przejazd przez kanał. Dziś budowa piramidy Nassera na „świętej rzece" trwa dalej.

Czy brak funduszów na budowę zapory assuańskiej był jedyną przyczyną nacjonalizacji Kanału Sueskiego? Nie!

Nacjonalizacja Kanału Sueskiego jest oznaką rozwijającego się w naszych czasach procesu historycznego, którego celem jest usamodzielnienie się ludów Azji i Afryki. Problem sueski w dobitny sposób raz jeszcze wykazał, że złota era kolonializmu skończyła się.

Trybunał odrzuca

DO sekretariatu Międzynarodowego Trybunału w Hadze wpłynęła skarga na rząd egipski za „bezprawne" przeprowadzenie nacjonalizacji Kanału Sueskiego. Po szczegółowym rozpatrzeniu zarzutów Międzynarodowy Trybunał skargę odrzucił — uznając ją za bezpodstawną.

Dlaczego — mimo wielkiego wrzasku jaki robią mocarstwa kolonialne wokół problemu nacjonalizacji Kanału Sueskiego, ogłaszając krok rządu egipskiego za bezprawny — Międzynarodowy Trybunał w Hadze nie przyjmuje tej sprawy

Nie ulega kwestii, że gdyby najdrobniejszy szczegół ze sprawy nacjonalizacji Kanału był w konflikcie z literą prawa międzynarodowego Trybunał w Hadze dawno rozprawiłby się z winowajcą.

Ale... Towarzystwo Kanału Sueskiego od chwili swojego powstania do momentu nacjonalizacji Kanału było zarejestrowane w Kairze jako **przedsiębiorstwo egipskie** — tak więc rząd egipski miał pełne prawo upaństwowić egipskie przedsiębiorstwo.

Upaństwawiając Kanał Sueski rząd egipski wypłacił odszkodowanie b. Towarzystwu Kanału, żegluga na Kanale trwa bez żadnych zakłóceń, to wszystko sprawia, że Międzynarodowy Trybunał w Hadze — ku czarnej rozpaczy panów Molleta i Edena odrzucił sprawę Suezu.

W NIEDZIELĘ 14 bm. zakończyła obrady nad sprawą Kanału Sueskiego Rada Bezpieczeństwa.

Wyniki sesji Rady Bezpieczeństwa w sprawie Suezu komentowane są przez wielu dziennikarzy jako poważny sukces Egiptu, który potrafił usunąć przeszkody stawiane przez mocarstwa zachodnie na drodze do rozwiązania problemu sueskiego w postaci osławionych „żądań londyńskich" i równocześnie stworzyć atmosferę porozumienia, godząc się na przyjęcie 6 zasad rozwiązania problemu sueskiego.

W kołach zbliżonych do delegacji egipskiej w ONZ podkreśla się, iż wyniki sesji Rady świadczą niezbicie o tym, że Egipt zachował niezachwiane stanowisko w sprawie nacjonalizacji Kanału Sueskiego, że cały świat arabski i azjatycki, a także kraje obozu socjalizmu wypowiedziały się po stronie Egiptu, że stanowisko ZSRR w sprawie Suezu podczas obrad Rady jeszcze bardziej umocniło autorytet Związku Radzieckiego w świecie arabskim.

Tak więc problem sueski został rozstrzygnięty na korzyść ludu egipskiego.

E. BANASIAK

List do Redakcji

Zmowa milczenia czy też obojętność?

Na łamach „Głosu Koszalińskiego" pojawiają się co pewien czas artykuły na tematy służby zdrowia woj. koszalińskiego. Artykuły te względnie reportaże czy zażalenia chorych pisane przez zawodowych dziennikarzy lub czytelników mniej lub więcej obiektywnie — są dowodem dużego zainteresowania problemami lecznictwa. Nic w tym dziwnego — każdy czuje się potencjalnie przyszłym pacjentem. Wreszcie służba zdrowia — to usługi, a te chcemy mieć jak najlepsze.

Niezwykle, a raczej zastanawiające jest tylko to, że ludzie jak najbardziej z tematem związani, to jest lekarze — głosu w dyskusji nie zabierają. Ani ci z aparatu administracyjnego, ani dyrektorzy szpitali, ani szeregowi lekarze... Czyżby zmowa milczenia lub co gorsza obojętność?...

Z PEWNOŚCIĄ niejednego z czytelników nurtuje od dawna to pytanie i chciałby na nie otrzymać odpowiedź. Niełatwa to sprawa, chociaż z góry warto zaznaczyć, że fakt absencji lekarzy w ogólnej dyskusji nad problemami lecznictwa nie przynosi stanowi lekarskiemu chluby, a co gorsze, jest w swej konsekwencji przyczyną, że dyskusja ta jest jednostronna i nie zawsze przez to rzeczowa.

Jedną z najgłębszych przyczyn „zmowy milczenia" jest niechęć w zabieraniu głosu oparta na fałszywie zrozumianej „drażliwości" tematu, obawie naruszenia zasad etyki lekarskiej lub „tajemnicy zawodowej". Nad stanem lekarskim ciąży też piętno przeszłości w postaci pewnego rodzaju kompleksu wyższości: „Jesteśmy ponad wszelką krytyką, nie wypada się tłumaczyć, pies szczeka, karawana idzie dalej. Nie bez wpływu na tego rodzaju postawę były błędy okresu minionego, traktowanie lekarzy jako pewnego rodzaju reakcjonistów i kułaków-pasibrzuchów.

Ustrój społeczny Polski przedwrześniowej musiał siłą rzeczy wywrzeć swoje piętno na ówczesnych problemach służby zdrowia i na lekarzach.

Wydaje się, że obecnie nastąpił jak najbardziej korzystny moment do przełamania oporów wewnętrznych (od których — zaręczam — nawet piszący te słowa nie jest całkowicie wolny) i do rozszerzenia dyskusji przez wzięcie w niej udziału samych lekarzy — ludzi jak najbardziej powołanych do zabrania głosu. Jeżeli artykuł ten zachęci innych kolegów do wypowiedzi, satysfakcji osobistej stanie się zadość.

Jak wynika z publikowanych dotychczas artykułów na łamach „Głosu Koszalińskiego" — problemy szpitali powiatowych są w centrum zainteresowania społeczeństwa. Co kolwiek by dotychczas jednak na ten temat powiedziano — wszystko dotyka zaledwie powierzchni zagadnienia, które nie jest ani łatwe, ani proste. Szpital powiatowy — to skomplikowana i obfitująca w bogactwo przypadków chorobowych placówka lecznicza, gdzie czysta wiedza uniwersytecka zawodzi, gdzie decyduje doświadczenie zawodowe, życiowe.

JAK wygląda w rzeczywistości i o ile odbiega od ideału przeciętny szpital powiatowy, jakie kwalifikacje posiada personel pielęgniarski, lekarski przeciętnego szpitala? Pod tym względem panuje dość znaczna różnorodność — spotyka się szpitale względnie dobrze zaopatrzone i obsadzone specjalistami II-go stopnia, większość jednak pod tym względem cierpi jeszcze na chorobę niekompetencji. Chirurg, internista czy ginekolog — jest nim tylko z nazwy a nie z tytułu swoich kwalifikacji, ordynatury są obsadzone przez lekarzy nawet bez I stopnia specjalizacji i na to nie ma, niestety, rady... Czy może być inaczej? Niewątpliwie tak i to wkrótce.

Intensywnie szkoli się młodych lekarzy, choć i tu popełniono pewne błędy. Błędy polegają na przypadkowym obieraniu kierunku specjalizacji oraz na przymusowej okoliczności obsadzania przez młodych, nieraz bezpośrednio po dyplomie, poważnych, odpowiedzialnych stanowisk, stanowisk specjalistycznych. Staje się tak dlatego, że specjaliści, nieraz zbędnie trzymają się kurczowo dużych ośrodków, często zajmując nawet etaty asystentów czy nawet felczerów, ażeby tylko uniknąć „zsyłki" na prowincję. Młodzi zaś wymagają szczególnej i troskliwej opieki, praca na trzech i więcej posadach zabija w nich iskrę talentu czy zapału do dalszego kształcenia.

WRACAJĄC do zagadnienia szpitali powiatowych, trzeba stwierdzić, że te, które są fachowo, kompetencyjnie słabo obsadzone, są też głównie miejscem niedociągnięć. Niedociągnięcia te jakże chętnie usiłuje się przypisać jednostce, lekarzom, nie widząc lub nie chcąc widzieć głębszych przyczyn, o których uprzednio już była mowa. Brak specjalistów lekarzy o dużej wiedzy i doświadczeniu sprzyja zachowaniu szpitali o starym przekroju, gdzie jedynym doświadczonym „starym" lekarzem, jest dyrektor szpitala. Obecnie wobec ogromnego wzrostu poziomu wiedzy lekarskiej taki jedyny fachowiec w różnym tego słowa znaczeniu, jest anachronizmem i nie jest w stanie zapewnić właściwego funkcjonowania złożonego organizmu szpitala powiatowego. Nie można też go obarczać całkowitą odpowiedzialnością za wszystko, co się dzieje w szpitalu. Konflikty takiego szpitala „starego pokroju", który odpowiada mniej więcej przedwojennemu szpitalowi powiatowemu odbijają się na zdrowiu pacjenta i są źródłem niezadowolenia społeczeństwa.

Typowym przykładem może być Szpital Powiatowy w Wałczu, gdzie istnieją braki w obsadzie lekarskiej oraz pielęgniarskiej, które na razie nie mogą być usunięte. Nasz obecny szpital też nie jest wyjątkiem na terenie woj. koszalińskiego. Oprócz oddziału chirurgicznego, który prowadzi dr S., stary i doświadczony lekarz specjalista I stopnia, pozostałe oddziały (ordynatury) obsadzone są przez lekarzy bez przygotowania specjalistycznego (bez tytułu I czy II stopnia). Nic dziwnego, że dyrektor szpitala w tym wypadku w zasadzie (prawnie) odpowiada za wszystkie inne oddziały pod względem fachowym. Czy w tych warunkach może być mowa o właściwym leczeniu chorych? Pod tym kątem widzenia należy przyznać rację J. Gierczyńskiemu, autorowi artykułu „Naprawić krzywdę". Jeżeli szpital w Wałczu jest słaby, to dlatego, że nie ma dobrej, kompetencyjnie silnej załogi, nie wspominając o złych warunkach lokalowych oraz złej atmosferze, jaka otacza szpital, czy braku obiektywnej oceny i braku uczciwej pomocy. Trudno posądzać załogę szpitala o złe chęci lub brak troski o chorego. Można za to mówić o zniechęceniu i pewnym poczuciu krzywdy, które wypływają z przypisywania załodze szpitala wyłącznie winy za niedociągnięcia w lecznictwie i opiece nad chorymi.

Ilustracją mankamentów tego typu szpitali niech będzie następujące zdarzenie: w czasie świąt wielkanocnych do szpitala w Wałczu pogotowie dowiozło młodą pacjentkę S., podejrzewając zapalenie wyrostka robaczkowego. Dyżurujący lekarz, łącząc dolegliwości ze świętami, znanymi skąd inąd z obfitych, tradycyjnych posiłków, rozpoznał „zatrucie pokarmowe" i skierował chorą na oddział wewnętrzny. Pacjentka — co trzeba podkreślić — z obawy przed ewentualną operacją zataiła fakt, że już miała kilka ataków wyrostkowych. Leczenie internistyczne „zatrucia pokarmowego" nie mogło też przynieść poprawy i chora dopiero po 6 dniach znalazła się na stole operacyjnym w warunkach bardzo niekorzystnych. Leczenie chirurgiczne zawiodło.

W jakim stopniu można tu obciążać lekarza dyżurnego, internistę lub chirurga? Trzeba obiektywnie stwierdzić, że niepowodzenie niezależnie od zbiegu okoliczności (święta) ma swe źródło w braku wyszkolonych, wysokokwalifikowanych kadr lekarskich.

Niesposób omówić w jednym artykule różnorodne i liczne problemy. Może zrobią to za moim przykładem inni koledzy.

TRZEBA jednak jeszcze powiedzieć kilka słów na temat błędów okresu kultu jednostki... Trzon szpitala, to lekarze, reszta jest uzupełnieniem, niezbędnym dodatkiem, nie umniejszając jego znaczenia. Na lekarzach należy więc „bazować" a nie na aparacie partyjnym w administracji. Znana jest ogólnie niechęć lekarzy do „polityki". Opiera się ona na słabym ich uświadomieniu, wbrew temu co należałoby sądzić o ludziach z wyższym wykształceniem. Światopoglądowo lekarze są środowiskiem bardzo niejednolitym i trudno oceniać je wysoko pod względem poziomu politycznego wyszkolenia. Młodzi lekarze nie wnieśli też zbyt wiele nowego ducha — wśród nich zdarzają się i typowi karierowicze. Praca partyjno-polityczna wśród lekarzy nie odniosła sukcesów. Na skutek błędów w niej popełnionych istnieją jeszcze duże opory, niedostatecznie działa siła przyciągania. Wiele błędów popełniono zaliczając lekarzy okresu przedwojennego do „zaplutej reakcji". Tymczasem zdrowy trzon naszej inteligencji, a wśród nich lekarze, poważnie ciążył i ciąży ku światopoglądowi marksistowskiemu, chociaż na zewnątrz fakt ten całkowicie się nie ujawnia.

Wobec takiego stanu rzeczy organizacje partyjne szukały oparcia w personelu nielekarskim i moim zdaniem zeszły na manowce. Nie może być mowy o właściwym funkcjonowaniu złożonego organizmu szpitala bez jego wewnętrznej harmonii, która poważnie zakłócały rozgrywki między personelem nielekarskim a lekarzami. A to odbijało się przede wszystkim na chorych. Nie tędy droga. Szpital, to lekarze, na nich spoczywa główny ciężar obowiązków i oni nadają właściwy ton pracy. Wydaje się słusznym, że należałoby zrezygnować z dwutorowości i oprzeć się przede wszystkim na silnym kolektywie lekarskim. Oparcie się na zdrowym trzonie uczciwie pracujących lekarzy, niezależnie od poglądów politycznych i światopoglądowych — może wnieść dużo dobrego w uzdrowienie niejednego szpitala powiatowego. Trzeba też zwracać szczególną uwagę na kompetencje, kwalifikacje, co nie jest równoznaczne z posiadanymi tytułami. Trzeba także znieść tendencje do kacykostwa tych starszych kolegów, którzy tkwią mocno w starym systemie „jedynowładztwa". Na terenie woj. koszalińskiego miały miejsce próby odmłodzenia kierownictwa szpitali powiatowych i zdaje się, że te transfuzje młodej krwi zdały pomyślnie egzamin, a dla byłych dyrektorów są nauczką i dowodem, że nie ma „niezastąpionego lekarza".

Jakie zdają się być perspektywy na przyszłość? Ideałem byłaby jedna praca w jednej placówce, co najwyżej dodatkowa opieka w formie konsultacji lecznictwa otwartego lub ośrodka zdrowia na wsi. Warunek: uposażenia zapewniające odpowiedni poziom życiowy — stosownie do posiadanych kwalifikacji i potrzeb rodzinnych, kulturalnych, osobistych. Czy istnieją realne możliwości urzeczywistnienia tych marzeń? To zależy od nas samych, od naszego czynnego udziału w tworzeniu rzeczywistości. Bierność, oportunizm i czekanie na brzegu mosfu oddala tylko od nas realny i konkretny kształt przyszłości.

Dr ANTONI LESIŃSKI
specj. w chor. chirurg.

Bhp w kopalni »Szombierki«

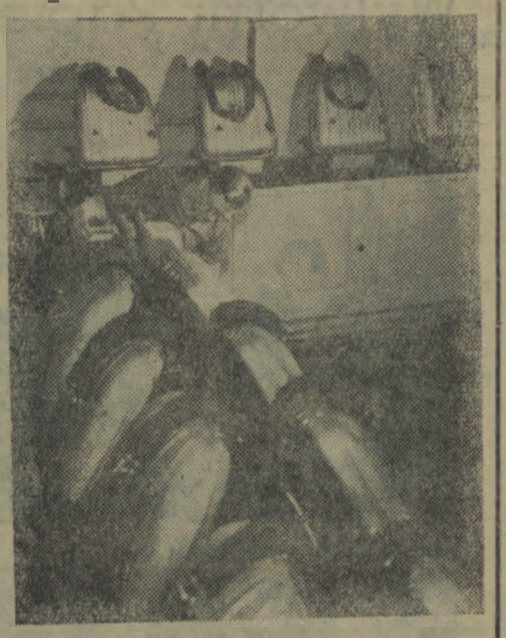

W kopalniach węgla kamiennego wprowadzane są pochłaniacze, które w razie wybuchu pożaru chronią górników przed zatruciem gazami. — Każdy górnik udający się pod ziemię obowiązany jest posiadać przy sobie pochłaniacz ochronny. Pochłaniacze są sprawdzane codziennie, a raz w miesiącu przechodzą kontrolę szczegółową.

Na zdjęciu: mechanik stacji ratowniczej Jerzy Rotkegel przeprowadza okresową kontrolę ratowniczych aparatów tlenowych. (CAF, fot. Seko-Kondracki)

Komisje sejmowe obradują (c.d.)

Wzrost sieci punktów usługowych dla ludności wiejskiej

WARSZAWA. Nocne posiedzenie (z 11 na 12 bm.) Sejmowej Komisji Przemysłu poświęcone było omówieniu tej części projektu ustawy o planie 5-letnim, która dotyczy spółdzielczości pracy. Sprawy te zreferował prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy — Adam Żebrowski.

Produkcja przemysłowa spółdzielczości pracy powinna wzrosnąć w okresie lat 1956—1960 o około 53 proc. Oznaczać to będzie m. in. znaczne rozszerzenie produkcji artykułów powszechnego użytku. Szczególnie duży nacisk — stwierdził A. Zebrowski — chcemy położyć na zwiększenie produkcji galanterii skórzanej, wyrobów tkackich i odzieżowych, szczotkarskich oraz narzędzi medycznych.

Wzrost sieci punktów usługowych obejmie głównie zaspokajanie potrzeb ludności wiejskiej (punkty naprawy maszyn i narzędzi rolniczych, placówki kowalskie, kołodziejskie, bednarskie, rymarskie, szewskie).

— Niestety, za rozwojem usług i produkcji nie będzie nadążał rozwój zaplecza materiałowo-surowcowego — oświadczył prezes CZSP. — Będzie to wymagało od nas wydatnego zwiększenia stosowania surowców zastępczych oraz szerszego opierania się na surowcach odpadowych. To ostatnie zagadnienie nastręcza sporo kłopotów, istnieją bowiem zarządzenia hamujące sprzedaż tych materiałów przez zakłady przemysłu kluczowego — dla spółdzielni pracy. — Czy o sprzedaży przez fabrykę kilkudziesięciu kg odpadów blachy lub skrawków skóry musi decydować Warszawa? — zapytuje — A. Zebrowski. W celu uregulowania tej sprawy CZSP opracowuje obecnie projekt decentralizacji gospodarki surowcami odpadowymi.

PRZYWILEJE

W JEDNYM z ostatnich numerów „Trybuny Ludu" w felietonie pt. „Pół porcji jawności". Skulska atakuje różnego rodzaju nienormalności naszego życia, które sprowadzają się do dysproporcji pomiędzy sytuacją gospodarczą naszego kraju a bardzo kosztownymi imprezami oraz do dysproporcji między warunkami bytowymi milionów ludzi w Polsce, a stylem życia niektórych obywateli. Do przykładów podanych przez Skulską może każdy z nas dodać wiele innych.

Ale nie o to mi chodzi. Chciałbym iść dalej, sięgnąć do źródeł tego zjawiska. Na początku przytoczę jeden przykład bardzo charakterystyczny, ilustrujący reakcję na krytykę społeczną.

Oto mała notatka w numerze „Nowej Kultury":

„Ogłoszone ostatnio rozporządzenie o zmianie numeracji samochodów zaciera istniejącą dotychczas różnicę pomiędzy samochodami stanowiącymi własność prywatną (znak II) i wozami państwowymi (A, B, itd.). Spod kontroli społecznej wymykają się w ten sposób ciekawe wędrówki niektórych wozów służbowych, grupujących się w atrakcyjnych miejscach wypoczynkowych, przed lokalami rozrywkowymi, lub też w Miejscach Zbiorowej Sprzedaży Jarzyn".

Jeżeli ta wiadomość jest nieprawdziwa — niechaj się ukaże sprostowanie. Jeżeli zaś jest prawdziwa — to musi być to rozporządzenie jak najszybciej cofnięte.

Żeby nie było żadnych wątpliwości, zastrzegam się od razu, że nie jestem przeciwnikiem tego, by — jeśli kogoś na to stać — kupił sobie samochód i używał go wedle swojej woli. Nie mamy potrzeby się wstydzić tego, że przodujący górnik, lekarz czy poczytny literat, czy też minister ma swój własny wóz. Niech go ma i niech wszyscy wiedzą, że to jest wóz prywatny.

I jeszcze jedno. Nie jestem zwolennikiem tzw. „urawniłowki". Uważam za nonsens, za zwykłą demagogię, domagać się, by sprzątaczka i minister, robotnik placowy i inżynier, mieli jednakowe uposażenie. Jestem bowiem zwolennikiem zasady „każdemu wedle jego pracy".

O cóż więc chodzi? Chodzi o to, że zróżnicowanie zasług powinno się ograniczać do skali zarobków, a nie obejmować jakichś specjalnych przywilejów.

Sprawa to nie nowa. Pamiętamy zaciekłą walkę, jaką prasa nasza prowadziła przeciwko tzw. sklepom „za żółtymi firankami". W walce tej chodziło nie o to, że ktoś ma przywilej kupowania bez trudności rozmaitych deficytowych artykułów, ale o to, że w ten sposób wytwarza się kasta ludzi oderwanych od mas narodu, ludzi, którzy nie rozumieją, nie mogą zrozumieć trosk i trudności całego narodu, którzy żyją jak gdyby pod kloszem.

Ludzie tacy, a są to przecież ci, którzy zostali przez nas powołani do tego, by rozwiązywać trudności naszego życia, nie wiedzą, co to znaczy wystawanie pod sklepem po mięso czy masło, co to znaczy niemożność zakupienia atrakcyjniejszego materiału inaczej jak „na ciuchach". Innymi słowy, nie wiedzą, czym są te niezliczone utrudnienia, które — co tu owijać w bawełnę — są utrapieniem milionów obywateli. Nie chodzi nam o to, by minister, dyrektor, przewodniczący rady narodowej sam stał w ogonku po mięso — byłoby to, niewątpliwie, z ogromną szkodą dla jego pracy — ale naprawdę nie byłoby nieszczęścia, gdyby jego żona czy ktokolwiek z domowników zapoznał się z tym, co nas gnębi.

Skąd wziął się u nas ten nieludowy system przywilejów, ta hierarchia, jak mówi dowcip, feudalna? Skąd wzięła się ta specjalna obyczajowość, tak obca Leninowi, wśród nas, leninowców? Jeśli dziś tak bezlitośnie odsłaniamy wszystkie wypaczenia okresu stalinowskiego, jeśli doszukujemy się źródeł wielu naszych błędów właśnie w wypaczeniach okresu stalinowskiego, to, niewątpliwie, i w tej dziedzinie „hierarchicznej obyczajowości" tam nas prowadzą ślady.

Nie trzeba naprawdę przypominać skromności Lenina, przytaczać niezliczonych opowiadań o jego życiu. Nie trzeba jeszcze raz fotografować jego pokoju pracy ani przypominać ludzi z jego otoczenia, dzielących się jabłkiem ze sprzątaczką czy mlekiem z dzieckiem robotniczym. To są rzeczy bardzo dobrze znane i — powiedzmy prawdę — wykorzystywane następnie przez tych, co to bynajmniej skromnością w życiu osobistym nie grzeszyli. Rzecz w tym, że powstał pewien system przywilejów — oczywiście, innych w skali centralnej, a innych, powiedzmy, w powiecie czy nawet w gromadzie — system bynajmniej nie przypadkowy. Był on częścią składową, bardzo istotną częścią polityki, której źródłem jest niewiara w masy, chęć stworzenia aparatu, na którym ma się opierać zarządzanie państwem. Postarajmy się uprzytomnić sobie na czym ten system polegał i jaki był jego cel?

W ustroju, w którym środki produkcji należą do całego narodu, lepsze życie jednostek zależy od ich zdolności, wiedzy, doświadczenia, oddania sprawie. To jest sprawiedliwe i to jest zrozumiałe dla każdego. Ale równocześnie ta zrozumiała dla każdego zasada może być narzędziem w rękach jednostki czy w rękach jednostek dla innych zupełnie celów niż dla służby całemu narodowi. Jeśli zamiast, czy obok zwiększonych zarobków stworzy się specjalne przywileje, jak np. oddzielne sklepy, auto służbowe do prywatnego użytku całej rodziny, oddzielne domy wypoczynkowe, oddzielne lecznice — to powstaje pewna obyczajowość, która stwarza między uprzywilejowanymi, a resztą społeczeństwa dystans nie do przebycia. Osoby te oraz ich rodziny tworzą odrębne „towarzystwo", zakląty krąg ludzi, do którego dostęp jest niemal niemożliwy.

Wypadnięcie z tego zaczarowanego kręgu, zajęcie innego, mniej odpowiedzialnego, ale odpowiadającego kwalifikacjom danego człowieka, stanowiska, oznacza nie tylko mniejsze uposażenie, ale przede wszystkim pozbawienie tych wszystkich przywilejów, jakie się posiadało i jakie uzasadniała przynależność do pewnej sfery. Znów innej oczywiście, „sfery" w stolicy, innej w mieście wojewódzkim, a innej w jakimś Iksinie. A to już jest bardzo dotkliwe, bo to jest degradacja niejako społeczna. I ludzie o mniej twardym kręgosłupie, ludzie, na których wpływ ma rodzina obawiającą się pozbawienia przywilejów, mogą być gotowi do rozmaitych kompromisów z własnym sumieniem, aby tylko nic się nie zmieniło w ich życiu i w życiu ich rodziny.

Ten stan ułomności ludzkiej jest czy może być wyzyskiwany dla naginania ludzi do polityki sprzecznej z dążeniami mas. Jak to jest niebezpieczne dla rewolucji, dla każdej rewolucji, niech świadczy fakt, że to właśnie marksizm, analizujący zjawiska społeczne w okresie rewolucji, ostrzegał przed takiego rodzaju niebezpieczeństwem. Niewątpliwie, system ten wynika z niewiary w masy i prowadził do stworzenia całego aparatu ludzi trzymanych na uwięzi, do takiego ich opłatania, aby stali się bezwolnymi narzędziami.

A równocześnie służył do tego, by stworzyć wobec narodu jakiś Olimp czy mniejsze olimpki, by onieśmielić naród, by stworzyć wrażenie, że tam na Olimpie czy na olimpkach siedzą jacyś bogowie nieomylnie ferujący decyzje, nie podlegający żadnej kontroli, żadnej krytyce.

Trzeba powiedzieć, że ogromną zasługą XX Zjazdu KPZR jest również i to, że zerwał kurtynę oddzielającą naród od grupy ludzi rządzących. Jeśli w każdym niemal numerze „Krokodyla" znajdujemy rysunki satyryczne i felietony piętnujące życie tzw. uprzywilejowanych, to zgódźmy się, że jest to wyraz nowych stosunków również w dziedzinie obyczajowej.

W naszej polskiej rzeczywistości było niemało — i jest

(Dokończenie na str. 4)

W Radomskiej Wytwórni Papierosów

43 miliony papierosów dziennie, w pierwszym kwartale przyszłego roku, 49 milionów dziennie — oto cyfry obrazujące produkcję Radomskiej Wytwórni Papierosów.

Niedawno kolektyw kierowniczy zakładu opracował szereg wniosków zmierzających do zmiany systemu zarządzania i stworzenia nowych bodźców ekonomicznych dla załogi.

Według tego projektu całkowity zysk z produkcji ponad planowej pozostanie w dyspozycji załogi. Część tej kwoty ma być rozdzielana pomiędzy pracowników, a reszta będzie przeznaczona na budownictwo bloków mieszkalnych i cele socjalne. Poza tym opracowano projekt decentralizacji komórki kosztów własnych przez wprowadzenie rozrachunku kosztów własnych na poszczególnych działach produkcyjnych.

Na zdjęciu górnym: jedna z wielu roboczych dyskusji nad „nowym".

Na zdjęciu dolnym: fragment hali z maszynami do wyrobu papierosów.

CAF — fot. Tymiński

Ale ciekawe

LOTNISKO DLA HELIKOPTERÓW NA DACHU HOTELU

Jednym z najnowocześniejszych hoteli stolicy będzie znajdujący się obecnie w budowie hotel przy ulicy Kruczej. Użytkownikiem jego będzie, jak już ustalono, „Orbis". Przekazanie hotelu do użytku nastąpi w przyszłym roku.

W każdym z 428 pokoi hotelu o łącznej liczbie 659 łóżek założone zostaną telefony oraz radiofonia czteroprogramowa. Pokoje będą głównie jedno lub dwuosobowe, chociaż przewidziano także apartamenty dwupokojowe. W hotelu zainstaluje się ogrzewanie tzw. sufitowe, polegające na wmontowaniu w stropy wężownic zastępujących kaloryfery. Na parterze znajdzie pomieszczenie obszerna restauracja oraz sala bankietowa, a na 10 — ostatnim piętrze — wielka kawiarnia z obszernymi tarasami. Główną jednak atrakcją hotelu, nie spotykaną dotychczas w Polsce, będzie mieszczące się na dachu hotelu lotnisko dla helikopterów.

W BYDGOSZCZY KWITNĄ BZY

W ogrodzie Zygmunta Krzyżanowskiego zamieszkałego przy ul. Ludwikowo na przedmieściu Bydgoszczy rozkwitły po raz drugi w tym roku krzewy bzu.

Pachnące fioletowe kiście bzu w październiku wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród okolicznych mieszkańców.

Z problemów PGR

Jestem za likwidacją zjednoczeń

(Artykuł dyskusyjny)

„STARZY" PGR-owcy twierdzą, że trochę za wcześnie występować z takim wnioskiem. Według ich zdania wszelka odważniejsza redukcja etatów w administracji możliwa będzie dopiero wówczas, jeżeli w wyniku szeroko zakrojonej demokratyzacji życia uaktywnią się ludzie w PGR-ach (szczególnie w gospodarstwach czy zespołach), jeżeli zlikwiduje się do minimum sprawozdawczość, jeżeli zreformowany zostanie nieżyciowy system księgowości...

Mam przed sobą list aktywistów koła inżynierów i techników rolnictwa przy Zjednoczeniu PGR Wałcz. Napisany on został w odpowiedzi na artykuł sekretarza KW tow. Gawora zamieszczony w „Życiu partii" w maju br. Autor tego artykułu wypowiedział się również na temat możliwości zlikwidowania u nas zjednoczeń.

Nie rozmawiałem z towarzyszami z Wałcza, lecz przekonany jestem, że do napisania repliki skłoniła ich głównie sprawa **możliwości zlikwidowania w ogóle** zjednoczeń. Wywody ich zdążają do jednego: za wszelką cenę utrzymać zjednoczenia, nie dopuścić do ich likwidacji.

Po krótkim wstępie autorzy listu dają konkretne przykłady, mówiące o tym, jak to na przestrzeni ostatnich trzech lat Ministerstwo PGR bawi się z ludźmi w terenie „w ciuciubabkę". Towarzysze z Wałcza cytują słowa kierowników Ministerstwa PGR, wygłaszane na różnych naradach, zapewniające pomoc resortu niższym komórkom, dementujące głosy na temat wszelkich nowych reorganizacji, nawołujące do konsekwentnego rugowania na wszystkich szczeblach szkodliwego funkcjonalizmu itp. Jak wynika z treści listu, są to jedynie czcze słowa.

Zarzut pod adresem ministerstwa, że podejmuje większość decyzji bez porozumienia z terenem — jest, niestety, uzasadniony. W dalszych zresztą wywodach autorzy listu bardzo przekonywająco wykażą, ile złego może narobić brak szczerości i odwagi oraz polityka „zaskoczenia". — Nie uprzedzajmy jednak faktów. Przejdźmy najpierw do tej części listu, w której szeroko mówi się o wytworzonej w PGR-ach atmosferze tymczasowości.

Na pracy PGR najbardziej ujemnie — czytamy w liście — odbija się atmosfera tymczasowości... W listopadzie 1955 roku mówiono już u nas o likwidacji zjednoczeń. Pewna zmiana miała nastąpić po trzeciej krajowej naradzie aktywu z PGR. Na naradzie tej w podsumowaniu powiedziano: ...trzeba nam wzmocnić zjednoczenia jako bardzo poważne ogniwo kierowania w naszym systemie organizacyjnym. Trzeba wzmocnić ich autorytet.

Po co te nieprzemyślane słowa wygłaszane tak autorytatywnie, jeżeli w parę zaledwie miesięcy później prawie połowę zjednoczeń rozwiązano, a dziś mówi się półoficjalnie o zlikwidowaniu ich w ogóle? Komu jest potrzebna ta ciągła atmosfera tymczasowości? Jak w takich warunkach można pracować?...

I jeszcze jeden istotny fragment listu. Szczery, odważny, mówiący po imieniu o tym, co dotychczas przemilczaliśmy zupełnie.

„W kierownictwie naszego resortu zapomniano, że tu w terenie pracują żywi ludzie, że mają swoje troski i kłopoty rodzinne, że są nawet małe tragedie rodzinne, bo mąż od żony, ojciec od dzieci oddalony jest nieraz o kilkadziesiąt kilometrów, bo nie może dostać mieszkania. Czyż to nie jest dostatecznym dowodem poświęcania się tych ludzi naszej wspólnej sprawie? Czy w takich warunkach można mówić o entuzjazmie do pracy i zawodu? A trzeba dodać, że stan taki trwa już trzeci rok. Jak się czują pracownicy i ich rodziny, którzy po roku czekania dostali mieszkanie, sprowadzili się, umeblowali, umieścili dzieci w szkole, słowem zagospodarowali się wierząc słowom i zapewnieniom towarzyszy z ministerstwa, a teraz w obliczu nowej reorganizacji czeka ich nowa rozłąka i tułaczka?...

Zadajemy sobie pytanie, czy ze względów gospodarczo-politycznych likwidacja zjednoczeń w naszym województwie jest celowa w planie 5-letnim?...

Mimo długoletniego doświadczenia nie możemy sobie wyobrazić, jak można dobrze kierować ze szczebla wojewódzkiego produkcją około 900 gospodarstw i prawie 90 zespołów o łącznym areale około 450 tys. ha ziemi. Nasze zjednoczenie liczy dziś 12 zespołów i 38 gospodarstw, a z trudem panujemy nad terenem...

Uważamy, że likwidacja zjednoczeń stworzy u nas nową formę funkcjonalizmu i oderwania się kierownictwa od terenu..."

TYLE (w ogromnych skrótach) autorzy listu. Nie wiem, jak kogo, ale mnie słowa towarzyszy z Wałcza w wielu wypadkach przekonują. Co tu dużo gadać! Gorycz, z jaką obecnie tu i ówdzie spotykamy się, jest w pełni uzasadniona. Brak szczerości, jaki cechował naszą politykę w ogóle, doprowadził do nagromadzenia wielu zasadniczych niedomówień. — Mówiliśmy, odwoływaliśmy się do opinii mas, a w rzeczywistości ignorowaliśmy ją. W tym właśnie ma swoje źródło niewiara i gorycz przemawiająca z listu.

Kurs na pełną demokratyzację życia pozwala nam obecnie mówić pełnym głosem o tych wszystkich przemilczanych dotąd sprawach, które były dla najszerszych mas — tabu.

W tej kwestii podzielam całkowicie zdanie towarzyszy z wałeckiego zjednoczenia.

Osobiście nie zgadzam się jednak całkowicie z tymi fragmentami listu, w których niedwuznacznie mówi się o niecelowości zlikwidowania zjednoczeń.

Uważam bowiem, że posunięcie to jest nieuniknione. Nie twierdzę, że już teraz. Miesiąc jednak, dwa lub trzy, wcześniej czy później musi to nastąpić. Nie dla reorganizacji w ogóle, a dlatego, że tak będzie lepiej. Dlatego, że zyska na tym ogólnonarodowa gospodarka, że zyskają na tym bardzo poważnie same PGR-y. I choć wielu ludziom nie będzie się to podobało, choć urazi to niektórych towarzyszy obecnie zatrudnionych w zjednoczeniach, zlikwidowanie tego zbędnego pośrednika pomiędzy Wojewódzkim Zarządem a zespołami i gospodarstwami — musi nastąpić. Nie Wojewódzkiego Zarządu, jak sugerują w dalszej części listu towarzysze z Wałcza, a właśnie zjednoczeń — tworu kosztownego i niepotrzebnego, który powstał w okresie dokonywania u nas reorganizacji dla reorganizacji. Muszą być zlikwidowane dlatego, że nie odgrywają one żadnej twórczej roli w PGR-owskiej gospodarce.

Zanim jednak to nastąpi, muszą bezwzględnie zaistnieć w PGR-ach warunki dla usamodzielnienia ludzi. Wyrobić musimy w nich inicjatywę i poczucie odpowiedzialności za losy swego gospodarstwa czy zespołu. Możliwe to jednak będzie wówczas, jeżeli kierownicy gospodarstw czy dyrektorzy zespołów decydować będą o wszystkich sprawach dotyczących jednostki produkcyjnej, którą kierują.

Niektórzy działacze gospodarczy z PGR sugerują, że rozpoczęcie już teraz dyskusji na temat zlikwidowania zjednoczeń może wytworzyć atmosferę tymczasowości. Niedwuznacznie mówią zresztą o tym autorzy listu. Zgadzam się jedynie częściowo z takim stanowiskiem. Jestem bowiem głęboko przekonany, że podstawowa część pracowników zjednoczeń, to ludzie, którym leży na sercu dobro gospodarki PGR-owskiej i wiedzą, że przy pracy nad uzdrowieniem systemu zarządzania nie mogą mieć miejsca jakiekolwiek bądź względy ambicjonalne.

Argumenty zawarte w liście są jednak stosunkowo ważkie. Zapoczątkowując więc dyskusję na ten temat pozwolę sobie wyrazić moje zdanie.

W chwili obecnej w 7 zjednoczeniach naszego województwa zatrudnionych jest ogółem 434 pracowników administracyjnych, w tym około 180 fachowców z wyższym względnie średnim wykształceniem rolniczym. Według ogólnej oceny, z tej liczby kadry inżynieryjno-technicznej tylko połowa posiada odpowiednie przygotowanie praktyczne. Mamy więc 80 kwalifikowanych praktyków rolników, którzy mogą w każdej chwili objąć pracę w produkcji. Podkreślam w produkcji, ponieważ jak dotąd (a z tym zgodzą się chyba ze mną nawet najzagorzalsi przeciwnicy zlikwidowania zjednoczeń), w przeważającej mierze zatrudnieni są oni przy sporządzaniu, przeglądaniu, uzgadnianiu i komasowaniu przeróżnych, nikomu niepotrzebnych sprawozdań i raportów, które, jak już stwierdziliśmy w artykule pt. „Sprawa postawiona na głowie" setkami zalegają biurka administracji.

Według ogólnie przyjętej opinii, połowa zespołów PGR w województwie, a więc około 46 nie ma takich dyrektorów, którzy mogliby zapewnić prawidłowe kierowanie tą ważną jednostką. Ale jak już sobie powiedzieliśmy, w zjednoczeniach mamy około 50 wykwalifikowanych rolników-praktyków. W wypadku więc zlikwidowania zjednoczeń istnieje możliwość wymiany słabszych dyrektorów.

W wielu zespołach mamy ponadto zaniedbaną księgowość, głównie z braku wykwalifikowanych bilansistów. W zjednoczeniach pracuje ich obecnie 20. Kwestia wymiany nie powinna i tu nastręczać większych trudności.

Jeśli już mówimy o zespołach, to trzeba powiedzieć i o tym, że w najbliższej przyszłości wszystkie te jednostki łącznie z gospodarstwami przejdą na własny rozrachunek gospodarczy. Zgodzimy się chyba z tym, że z chwilą, kiedy wyniki gospodarcze uzależniać będą wynagrodzenie załogi, wzrośnie u niej zainteresowanie produkcją, bodźce materialne bardzo poważnie wpłyną na prawidłowe kierowanie zespołami, czy gospodarstwami.

PO likwidacji zjednoczeń wzrośnie rola WZ PGR. Aparat kontrolno-doradczy będzie miał wówczas za zadanie utrzymywanie stałego kontaktu z zespołami i gospodarstwami. Według mego zdania, ten problem można rozwiązać przez powołanie określonej grupy inspektorów (ludzie ci musieliby koniecznie znać się nie tylko na produkcji roślinnej, ale i na zwierzęcej, mechanizacji itp.), którzy kontrolowaliby jednostki produkcyjne. W naszych warunkach wystarczyłoby w zupełności 20 takich inspektorów.

Niektórzy działacze PGR widzą inne rozwiązanie sprawy. Jest zresztą na ten temat wiele koncepcji i pomysłów. Chodzi przecież o to, aby wypracować takie formy organizacyjne, w wyniku których nie tylko zredukujemy aparat administracyjny, dając gospodarce ogólnonarodowej poważne oszczędności, ale również odbiurokratyzujemy pracę, usprawnimy ją i uzdrowimy stosunki w PGR-ach. Dobrze więc będzie, jeżeli na ten temat wypowiedzą się jak najliczniej sami PGR-owcy. Mój głos traktuję jako pewnego rodzaju zagajenie do dyskusji.

J. KISS-ORSKI

Nasz felieton

ZGRZYT

Idę sobie pryncypialną ulicą Kopytek. Mijam dom. Patrzę — z okien na parterze dym wali. Pożar, czy co, u licha?

Zaglądam — wszystko w porządku. Zebranie.

Mało teraz zebrań, coś się człowiekowi. Nie wytrzymałem.. Siadłem sobie z brzeżku, w ostatnim rzędzie i patrzę. Sala spora, ludzi pełno, na podium stół prezydialny przykryty czerwonym suknem, obok podium mównica, na mównicy karafka z wodą i szklanka, za mównicą — facet. Pięknie czyta z karteczki, ani się zająknie. Satysfakcja posłuchać. Krytykuje Edena i Pineau za ich politykę wobec Egiptu, aż iskry idą. Suchej nitki na nich nie zostawił. Znać, że facet bezkompromisowy.

Skończył czytać i wszyscy długo bili brawo, a przewodniczący uśmiechał się.

Bardzo ładnie to zebranie szło. Potem wszedł na mównicę inny obywatel. Wytarł nos, przetarł okulary i odczytał bardzo dużo ładnych rzeczy o demokratyzacji. Nie można powiedzieć — odważny człowiek. Po rządzie się przejechał, FKPG zgromił, resorty obsztorcował za błędną politykę. I bardzo płynnie czyta. Z uczuciem. Myślałem nawet, że to jakiś przedstawiciel ze stolicy ale sąsiad wyjaśnił:

— Nie — powiedział. — On tutejszy. Prezes spółdzielni „Jagódka".

Tutejszy, nie tutejszy, ale twardy chłop. Skończył czytać i znowu wszyscy bili brawo.

Bardzo ładne było zebranie, a przecież nie obeszło się bez zgrzytu. Patrzę — wchodzi na mównicę starszy człowiek. Kartki żadnej nie ma, najmniejszej nawet, z głowy przemawia. Od razu mnie tknęło.

— Ja towarzysze — powiada — jestem inwalidą. Jest tu więcej takich w Kopytkach. Niewesoło nam się żyje. Nie odczuwamy znikąd pomocy, opieki...

Sytuację uratował dopiero przewodniczący. Energicznie zadzwonił w karafkę i powiedział:

— Towarzyszu, mówcie na temat. Dyskutujemy nad uchwałami VII Plenum...

A tak ładnie wszystko szło!...

MARIUSZ KWIATKOWSKI

Przywileje

(Dokończenie ze str. 3)

jeszcze — wypaczeń tego typu. Ale nie są one tak zakorzenione, aby walka z nimi była tak bardzo trudna. Dowodem tego jest chociażby ostatni rok.

Mamy, oczywiście, do zanotowania wiele wypadków wskazujących na to, że i w tej dziedzinie istnieją opory. Znamy powszechnie wypadki, kiedy to przeniesienie dygnitarza na inne stanowisko pociąga za sobą przeniesienie do nowej instytucji „swego" szofera, „swego" auta, „swojej" sekretarki. Znamy wypadki, kiedy to taki dygnitarz na nowym stanowisku walczy o ilość telefonów na biurku, o rodzaj samochodu służbowego i o umeblowanie gabinetu. Jest to, niewątpliwie, podświadoma — miejmy nadzieję — obawa, że się wypadło ze swego środowiska. Jest to więc zagadnienie nowej, a nie bardzo przyjemnej obyczajowości, jaka się i u nas przyjęła. Warto jednak podkreślić, że ostra krytyka prasowa, wyśmianie tych obyczajów działa otrzeźwiająco.

Czy te obyczaje są wyrazem jakiejś złej woli, jakiejś nieuczciwości ze strony naszych towarzyszy zajmujących wysokie stanowiska państwowe? W ogromnej ilości wypadków nie należy chyba stawiać takich zarzutów. To są na pewno ludzie w głębi sumienia uczciwi. Ale, ot takie są obyczaje i trzeba im się podporządkować. A zresztą, jakie to ma znaczenie w ogólnych wydatkach budżetu państwowego? To przysłowiowa kropla w morzu — uspokajają się niektórzy. Z całą pewnością wydatki związane z przywilejami pewnej grupy ludzi nie decydują o możliwości czy niemożliwości podniesienia stopy życiowej milionów ludzi. Z pewnością te kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów złotych nie wpłyną na podniesienie zarobków nawet sprzątaczek zatrudnionych w urzędach państwowych. Chodzi jednak o co innego.

Przede wszystkim trudno jest tłumaczyć setkom tysięcy ludzi z trudem wiążących koniec z końcem, że nie będzie im lepiej od tego, że się te przywileje zlikwiduje. Ale sama świadomość tego, że różnice w sytuacji bytowej ograniczą się tylko do lepszych uposażeń, a nie do ułatwień dla wszystkich członków rodziny, ma już doniosłe znaczenie.

Następnie, zlikwidowanie tych przywilejów zbliży ludzi decydujących o naszej gospodarce do potrzeb, trosk i trudności życia każdego obywatela, a co za tym idzie — będzie dopingiem do rozwiązywania tych trudności.

I wreszcie, niewątpliwie znacznie łatwiej będzie przesuwać na inne stanowiska ludzi, którzy okazali się w swej dotychczasowej pracy nieodpowiedni.

Wzięliśmy się ostro do naprawy Rzeczypospolitej. Wiele rzeczy złych już usunęliśmy z naszego życia, wiele jest w trakcie usuwania. W naszej pracy powołujemy się na Lenina, nawiązujemy do jego nauk. Chciałoby się zawołać do wszystkich naszych uprzywilejowanych towarzyszy: Uczmy się od Lenina skromności, zwłaszcza w chwilach ciężkich dla całego narodu. Rezygnujmy z przywilejów, które utrudniają nam widzenie rzeczywistości, utrudniają rozwiązanie trudności. Rezygnujmy z nich sami, jak przystało komunistom.

Żyjmy skromniej.

KAZIMIERZ GOLDE

Z mistrzostw jeździeckich

W Gnieźnie zakończyły się jeździeckie mistrzostwa Polski, które trwały 4 dni.

Na zdjęciu: Grabowski (LZS Gniezno), wicemistrz Polski na przeszkodzie.

KRONIKA PARTYJNA

UWAGA, SŁUCHACZE WUML!

W dniu 16 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy II-go roku:

od godz. 14 do 18 — seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego: walka mas ludowych przeciwko ofensywie kapitału. KPP na czele mas w walce przeciwko dyktaturze faszystowskiej. Ocena przewrotu majowego.

Od godz. 18 do 20 — seminarium z ekonomii: wydajność pracy i drogi jej podniesienia. System norm i płac w przemyśle socjalistycznym. Ekonomia rolnictwa. Analiza dochodu spółdzielni produkcyjnej i jego podział.

* * *

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partyjnego PZPR w Koszalinie zawiadamia wszystkich wykładowców szkolenia partyjnego, że w środy i piątki od 17 do 26 bm. w godzinach od 15 do 18 w sali Ośrodka przy ul. Zwycięstwa 37 odbywać się będą konsultacje na temat:

„CENTRALIZM DEMOKRATYCZNY, DEMOKRACJA WEWNĄTRZ PARTYJNA".

Przy WDK powstaje ognisko baletowe

Już w najbliższych dniach przy WDK powstanie sześcioklasowe ognisko baletowe (dwie klasy dla dzieci w wieku od 4 — 8 lat, trzy klasy od 9 — 11 lat i jedna klasa od 12 — 16 lat). Ognisko prowadził będzie Janusz Sobieraj — były członek zespołu „Skolimów". Program ogniska obejmuje: rytmikę podstawową, tańce ludowe, charakterystyczne i klasyczne oraz pogadanki.

Informacji udziela i przyjmuje zapisy kierownictwo WDK w godz. 10 — 18.

Co? Gdzie? Kiedy?

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe tel. 09.

Straż pożarna — tel. centrali 523, tel. alarmowy — 08.

Pogotowie milicyjne — telefon 07.

Szpital Miejski, ul. Fałata 3/5, tel. 22-15. ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

Kino

„Nowa Huta" — Mąż dla Anny Zaccheo.
Seanse o godz. 18 i 20.15.

Uwaga! O godz. 16 wyświetlany będzie film pt. „Był sobie król".

„Młoda Gwardia" — Rokossowo — nieczynne.

WDK — Otello.
Seanse o godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

Kino MPRK (ul. B. Bieruta nr 38/40) — Cień.
Seans o godz. 18.

Radio

PROGRAM I
na dzień 16. X. 1956 r. (wtorek)

5.00—8.15 Transmisja progr. II. 8.15 Ork. Mantovaniego. 8.35 Muzyka i aktualności 9.00—11.50 Przerwa. 12.10 Aud. dla wsi. 12.30 Wieś tańczy i śpiewa. 12.35 Dyskusja przed mikrofonem. 13.05 Muzyka rozr. „5 x 15". 14.20 Radiowa spółdzielnia satyryczna. 14.40 Maklakiewicz: Suita łowicka. 15.10 Utwory organowe. 15.30 Muzyka rozr. 16.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 16.30 „Sami nie wiecie, co posiadacie" — pog. 16.40 Utwory skrzypcowe. 17.05 Aud. „Młodego technika". 17.35 Ulubieni piosenkarze. 18.00 Rep. literacki. 18.20 Odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarodowych. 18.30 „Felieton muzyczny". 19.05 Muzyka rozr. 19.17 „Arcydzieła muzyki kameralnej". 20.00 „Sokół" — słuchowisko wg noweli S. Boccacio. 20.40 Muzyka tan. 21.30 Melodie jesieni. 21.50 „Szczur Ameryki" — fragm. pow. J. Lanzmanna. 22.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II
na fali 307 m
na dzień 16. X. 1956 r. (wtorek)

5.10 Muzyka. 5.30 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.50 Gimn. 6.10 Muzyka baletowa. 6.25 Kalendarz. 6.36 Mel. ludowe. 6.51 Gimn. 7.10 Muzyka rozr. 7.36 Duet fortepianowy. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka popularna. 8.36 Pieśni bułgarskie. 9.00 „Przygody Tomka Sawyera". 9.30 Wiązanka melodii. 9.40 „Uczta u krasnala Hałabały" — baśń dla przedszkoli. 10.00 Kurs nauki języka rosyjskiego, lekcja 3. 10.20 Poranny koncert symf. 11.00 „Książki, które na was czekają". 11.30 Muzyka operetkowa. 12.10 Aud. dla wsi. 12.20—15.05 Przerwa. 15.10 Muzyka baletowa. 15.30 „Paula czy Lina". 16.05 Melodie ludowe. 16.20 Koncert rozr. 16.50 Porady praktyczne dla kobiet. 17.00 Utwory fortepianowe. 17.15 „Piosenki radzieckie". 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.00 Muzyka i aktualności. 18.55 Felieton literacki. 19.05 Koncert życzeń. 20.23 Kronika sport. 20.35 Festiwal muzyki współczesnej — „Warszawska jesień". W przerwie koncertu — wiersze Jana Baranowicza. 22.30 Wirtuozi muzyki rozr. 23.00 Muzyka taneczna.

Śladem artykułu

Owszem, podyskutujmy...

MOTTO: PLATON, TO MÓJ PRZYJACIEL, ALE PRAWDA JEST MI JESZCZE DROŻSZA.
ARYSTOTELES

23 września na łamach naszej gazety ukazała się informacja pt. „Przecena, ale dla kogo?" — „Pracownicy WZSP i ich rodziny kupują atrakcyjne towary". Zastępca prezesa WZSP Gustaw Krycki nadesłał do Redakcji wyjaśnienie, które ukazało się również w inauguracyjnym numerze „Echo spółdzielni pracy" pt. „Podyskutujmy...

Oto jego fragment:

„W artykule tym (tzn. „Przecena, ale dla kogo" — przyp. autora) ob. J. Żel... spragniony prawdopodobnie sensacji — zabawił się w „Kubusia Detektywa" i używając całego szeregu cudzysłowów (..) przeprowadził typowo rozrabiacką robotę. Nadmienić tu trzeba, że ob. J. Żel. był jednym z kupujących „gości" — kupił 2 krawaty i reformy damskie, może kupił za mało i stąd mo że zła krew. Uważam, że mam prawo tak napisać, ponieważ opieram się na takich samych podstawach, jak ob. Żel., pisząc wspomniany artykuł".

Dalej następuje wyjaśnienie dotyczące sposobu i prawa dokonywania sprzedaży. Na zakończenie autor odwracając pytania stawia je pod adresem Redakcji: „czy to ma być świeży powiew w Redakcji „Głosu Koszalińskiego"? Czy uchwały VII Plenum KC PZPR — wytyczyły prasie taką drogę pomocy w rozwoju spółdzielczości?"

Atrybutami każdej dyskusji winny być przede wszystkim: uczciwość, przyzwoitość, a nade wszystko zdrowy rozsądek, zwany logiką i takt. Ani jednej z tych cech nie dostrzegam w głosie polemicznym Gustawa Kryckiego. Jego artykuł i wyjaśnienie charakteryzują się napastliwością: wyczuwa się w nim tendencje do skompromitowania autora artykułu, zarzucenia mu fałszu. Podejmując rzuconą przez niego rękawicę, czynię to tylko z obowiązku dziennikarskiego.

Kilka uwag wstępnych.

Przede wszystkim pragnę poinformować ob. Gustawa Kryckiego, że jestem dziennikarzem partyjnego organu i to właśnie nakazuje mi daleko idący obiektywizm To zobowiązuje do pisania prawdy.

Ob. Gustaw Krycki twierdzi, że skorzystałem z kiermaszu „bubli" kupując dwa krawaty i reformy damskie. Dziwi mnie, że człowiek zajmujący bądź co bądź poważne stanowisko, ucieka się do niewybrednych sposobów kompromitacji. To o nim świadczy, nie o mnie. Nie jestem aż tak naiwny, by swoim przeciwnikom dawać w rękę kontrargumenty.

„Nadmienić również należy — pisze następnie ob. Gustaw Krycki — że do czasu ukazania się zarządzenia z dn. 8 września br. WZSP nie brał udziału w sprzedaży przecenionej odzieży..."

Dlatego w kilka dni po ukazaniu się tego zarządzenia WZSP zorganizował sprzedaż wewnętrzną w swojej świetlicy! Oto prawdziwa mądrość życiowa i właściwa interpretacja zarządzenia. — Sprzedaż towarów należy rozpocząć od siebie, od własnego podwórka! Później zorganizujemy ją dla społeczeństwa! — Tak to chyba należy rozumieć? Podkreślam jeszcze raz, że zarządzenie MHW nic nie mówi o zamkniętej sprzedaży dla rodzin i zasłanianie się nim jest co najmniej dziecinne.

„Goście", o których pisałem w artykule, to handlarze odzieżą, którzy wykorzystywali sprzedaż w świetlicy WZSP kupując poważne ilości różnych towarów. Byłem świadkiem, kiedy sprzedawca zwrócił uwagę klientowi, że zakupił odzież na sumę 1600 zł. Kiedy ten wyraził ochotę kupienia drugiego garnituru, sprzedawca podał mu go do przymiarki. Inny kupował 10 chustek na głowę twierdząc, że ma 8 sióstr.

Przykładów chyba wystarczy? A więc to nie są „bzdury", jak sugeruje ob. Gustaw Krycki.

Mimo protestu ob. G. Kryckiego podtrzymuję to, o czym pisałem w swoim poprzednim artykule. Twierdzę nadal, że sprzedaż tego rodzaju godziła w interesy społeczeństwa. Sprzedaż ta właśnie spowodowała rozgoryczenie tych, którzy dowiedzieli się o niej. Była powodem do różnych domysłów, które nie robią dobrego imienia WZSP i całej spółdzielczości.

Ob. Krycki domaga się od naszej Redakcji rzetelności w informowaniu o pracy spółdzielczości. Staramy się robić to bez sugestii ob. Kryckiego, nie koloryzujemy, czego dowodem są artykuły krytyczne.

Dobre imię uzyskuje się przez rzetelną i uczciwą pracę dla dobra społeczeństwa. A Redakcja jest wyrazicielem opinii społecznej.

Debiut „dziennikarski" ob Gustawa Kryckiego niezbyt dobre wystawia mu świadectwo. Dlatego warto przypomnieć jedną z fraszek L. Niekrasza:

Takie „wyjaśnienie"
imć pana Gustawa
Nawet dziecięcie śmiechem
napawa.

JANUSZ ŻELEZIK

W obronie koni

Wóz — naładowany po brzegi węglem — stoi na środku jezdni. Zmęczone koniska dosłownie „robią" bokami, żeby ruszyć z miejsca. Woźnica okłada je niemiłosiernie batem, używając przy tym ordynarnych słów. Mimo takiego „dopingu", konie ani drgną. Okryte pianą, szarpią się i rzą. Woźnica niezmordowanie bije. Kłos z licznie zgromadzonych ludzi ośmiela się zwrócić uwagę, że nie można katować zwierząt. Rozwścieczony woźnica gotowy batem zdzielić śmiałka, który odważył się stanąć w obronie koni.

Takich wypadków niestety, zaobserwować można w naszym mieście wiele. Najczęściej rozgrywają się one na odcinku ulicy A. Lampe (od mostku do gmachu Prez. Woj. RN).

Czym to tłumaczyć? Wydaje się, że na wozy ładuje się tyle towarów ile tylko można. Nie bierze się natomiast pod uwagę, czy konie będą w stanie uciągnąć platformę z nadmiernym ciężarem.

Batem i przekleństwem nie zmusi się w żadnym wypadku zwierzęcia do ruszenia. Moim zdaniem należałoby woźniców, którzy maltretują konie, surowo karać. Kary takie wprowadzono już w Warszawie i wypadki o jakich piszę należą tam do rzadkości. Warto również kontrolować dokładniej wozy i ilość zabieranego towaru przed wyruszeniem na miasto. Taka kontrola dałaby wiele.

Na zakończenie pragnę dodać, że najczęściej wypadki bicia koni zaobserwowałam wśród wozaków zatrudnionych w sp-ni „Transport".

K. W.

Dlaczego...

...ulica Polna jest rzeczywiście zaniedbaną „polną drogą"? W chwili obecnej jest ona jednym wielkim grzęzawiskiem.

Nie przypuszczamy, aby na zwa jej upoważniała odpowiedzialnych za należyty stan ulic — do traktowania po macoszemu. Należy przecież zrozumieć, że tam również mieszkają ludzie. Nie chcą oni brnąć po pas w błocie, aby dostać się do swego domu. Ponadto ulicą tą dojeżdżają licznie furmanki na pobliski targ.

Posypanie ulicy żużlem z pewnością poprawiłoby sytuację.

Trzeba pomyśleć także o kubłach do śmieci, których brak dotkliwie odczuwają mieszkańcy niektórych kamienic przy tej ulicy.

Dość pogodnie, nocą mglisto. Temperatura od 4 do 13 stopni C. Wiatry z kierunków zmiennych o szybkości od 3 do 5 m na sekundę.

Na Pomnik Bohaterów Warszawy

Przed kilkoma dniami Cech Rzemiosł Różnych w Koszalinie przekazał na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy 1 630 złotych. Kwota ta zebrana została z datków rzemieślników z terenu miasta i powiatu koszalińskiego. Wzywają oni pozostałych rzemieślników cechów rzemiosł różnych, by poszli za ich przykładem.

* * *

Pracownicy Koszalińskiej Hurtowni Materiałów Budowlanych również przekazali kwotę 160 złotych na budowę pomnika.

Na wystawie LPZ

Zorganizowana w sali Wojewódzkiego Domu Kultury wystawa sprzętu sportowego i ratowniczego Ligi Przyjaciół Żołnierza cieszy się dużym zainteresowaniem. Jednym z najliczniej odwiedzanych działów wystawy jest dział strzelecki. Przy eksponatach stale gromadzą się grupki chłopców w wieku szkolnym.

Foto: W. Grabowski

Kontakty zagraniczne ZW TWP

Zarząd Wojewódzki TWP w Koszalinie otrzymał ostatnio list od Zarządu Okręgowego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Naukowej w Schwerin (NRD). List ten utrzymany w serdecznym tonie proponuje nawiązanie obopólnych kontaktów, wymianę przodujących prelegentów itp.

ZW TWP ustosunkował się przychylnie do tej propozycji. Jej pierwszym rezultatem będzie prawdopodobnie przybycie na nasz teren grupy prelegentów ze Schwerin. Wygłoszą oni cykl odczytów z różnych dziedzin dla ludności niemieckiej.

Dentyści wykonali plan

Spółdzielnia Pracy Lekarsko-Dentystyczna w Koszalinie, melduje o przedtermi nowym wykonaniu zadań rocznego planu. Wynik ten, osiągnięto dzięki dobrej pracy lekarzy: Henryka Friedensberga, Alicji Gnot, Czesława Brzózki i Zofii Chmury z punktu usługowego w Białogardzie oraz techników dentystycznych: Mieczysława Kuczyńskiego, Barbary Lewandowskiej i Maksymiliana Tucholskiego z punktu usługowego w Świdwinie. Spółdzielnia za osiągnięcia we współzawodnictwie pracy w II kwartale br. otrzymała proporzec przechodni oraz nagrodę pieniężną.

W. Z.

Opowieść biblijna

Onego czasu w pewnym, wojewódzkim dziś mieście, spotkały się z sobą dwie ulice: jedna zwana Młyńska, druga zaś — Władysława IV. Pierwsza z nich nosi na sobie do dziś dnia, niezatarte przez cywilizację piętno prehistorycznych kataklizmów, spowodowanych trzęsieniem ziemi (rowy tektoniczne, powyrywane bruki, sterty jakowychś kamieni), słowem jest to ulica z okresu, kiedy to na ziemi naszej przodkowie klecili swe pierwsze osady.

U zbiegu tych ulic nieczyste siły obaliły stojący tam niegdyś drogowskaz, który jednym ramieniem wskazywał Darłowo — 36 km, a drugim dla odmiany — Jamno — 6 km Dziś pierwsze ramię wskazuje na Marsa, a drugie — na Wielką Niedźwiedzicę.

Przechodził tamtędy wiosną robotnik. Nie dostrzegł drogowskazu. Był mu niepotrzebny.

Wędrował kiedyś przez to miejsce chłop indywidualny Było już lato. Znał drogę ku swojej zagrodzie. Spojrzał na drogowskaz, ale nic nie pomyślał. Wydawało mu się, że to tak być powinno.

Spacerował tam jesienią inteligent pracujący. Zauważył drogowskaz, popatrzył i pomyślał sobie, że mogliby go postawić, poczem odszedł w stronę swego domu.

Przejeżdżał raz obok samochód. Szofer wolałby, żeby drogowskaz stał. Ale co zrobić, jak leży i sam nie chce się podnieść? Pojechał i zaklął w duchu na takie porządki. Ale szum silnika zagłuszył jego bluźnierstwo, tak że nikt nic nie słyszał. Nawet urzędnicy z Oddziału Komunikacji Prezydium MRN.

Zabłądził w to miejsce kiedyś pijany. Zrobiło mu się byle jak. Zaczął się chwiać od wiatru. Nagle przypomniał sobie, że przed rokiem stał tutaj drogowskaz. Chciał się o niego oprzeć. Drogowskazu nie było. Kunął więc pijany na ziemię. Leżeli teraz obok siebie: drogowskaz i pijak. Gdy ten ostatni wytrzeźwiał, postanowił sam wstać i podnieść drogowskaz. Nie dał rady. Drogowskaz zapadł się już trochę w ziemię. Była noc. Pijak spojrzał w niebo w górze błyszczały gwiazdy Zapłakał wtedy pijak rzewnymi łzami i odszedł. Żal mu się zrobiło drogowskazu, który musi sam tu leżeć.

— Przynajmniej jeden człowiek rozczulił się nad moją dolą — westchnął sobie rzewnie drogowskaz, nie przestając jednak wskazywać ramionami na niebo.

ARTUR WELSKI

Czytajcie prasę partyjną

Z Klubu TPP-R

Dziś o godz. 19 w sali imprezowej Klubu TPP-R wyświetlony zostanie film pt.: „Niedokończona opowieść"

OGŁOSZENIA

PALACZA kotłowego z kwalifikacjami do pracy przy obsłudze **kotła typu dwupłomienicowego z narzutem mechanicznym** przyjmie natychmiast **Fabryka Przetworów Ziemniaczanych „Nowogard" w Nowogardzie.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w sekcji kadr. Ponadto wytwórnia dysponuje hotelem i stołówką fabryczną.

K—516-0

PRACOWNIKA na stanowisko KIEROWNIKA przetwórni mięsnej w Sianowie, RZEŹNIKÓW zaznajomionych z produkcją konserw, wyrobów z dziczyzny itp. oraz **CUKIERNIKÓW i KARMELARZY** poszukują **Koszalińskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego w Koszalinie, ulica Asnyka 8/10.** Płaca do omówienia z dyrekcją przedsiębiorstwa.

K—519-1

Zjazd absolwentów wszystkich roczników Liceum Pedagogicznego, kursów i komisji rejonowej w Świdwinie z okazji **10-lecia** istnienia zakładu odbędzie się **w dniach 27 i 28 października 1956 roku**

Zgłoszenia udziału w zjeździe należy nadsyłać do **dnia 25 października br. na adres: Państwowego Liceum** Pedagogicznego w Świdwinie, wpłacając jednocześnie tytułem kosztów **kwotę 50 zł.**

K—512-1

OGŁOSZENIA DROBNE

SAMOCHÓD małotiratowy w idealnym stanie kupię. Mgr Riedl, Kraków, Długa 26.

K—521-1

UNIEWAŻNIA się skradzioną legitymację służbową nr 69730 na nazwisko Dąbrowa Marta, wydaną przez CZ PPS i Zapałek.

K—520-1

KARPIŃSKA Maria zgubiła kwit nr 1218 wydany przez komis w Kołobrzegu.

G—447-1

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (Red. Nacz.), Andrzej Czechowicz (z-ca Nacz. Red.) Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Jerzy Lesiak. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat: Redakcji — 435. Redaktor Naczelny — 714. Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-85. Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono: KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g. VII kl. C-7-1388. Nr zam. 247.

O Bibliotece Polskiej w Paryżu

(Wywiad z prof. Janem Dąbrowskim – sekretarzem generalnym PAU)

Trwający od kilku lat spór o Bibliotekę Polską w Paryżu, rozstrzygnięty we wrześniu ubiegłego roku przez sąd francuski w pierwszej instancji na korzyść Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ma być obecnie rozpatrzony ponownie. W związku z tym przeprowadziliśmy rozmowę z sekretarzem generalnym PAU, profesorem Janem Dąbrowskim.

— Czy zechciałby pan profesor zapoznać nas bliżej ze źródłami tego sporu?

— Od 1892 roku Biblioteka Polska w Paryżu, która powstała z połączenia bibliotek emigracyjnych towarzystw naukowych, stanowi własność Polskiej Akademii Umiejętności. Biblioteka ta była swego rodzaju ambasadą kultury i nauki polskiej w Paryżu. Działalność Biblioteki rozwinęła się w szczególności po 1920 roku (warto przy okazji przypomnieć, że w 1926 roku sejm przyznał specjalne dotacje na prowadzenie przez PAU Biblioteki i utrzymywanie jej personelu). W okresie międzywojennym Biblioteka organizowała wiele odczytów, kursów i posiedzeń naukowych.

— Jakie były dalsze losy Biblioteki?

— Oczywiście, ze zrozumiałych przyczyn, kontakt między PAU a Biblioteką został w 1939 roku przerwany. Część zbiorów została przez Niemców wywieziona z Paryża do Niemiec, a sam gmach Biblioteki został zniszczony. Bezpośrednio po wojnie pewna grupa emigracyjna usiłowała przywłaszczyć sobie władzę nad Biblioteką i oderwać ją od kraju. Jednocześnie ówczesny dyrektor Biblioteki, nieżyjący już Franciszek Pulaski, bez porozumienia z PAU udzielił szeregu uprawnień emigracyjnemu zrzeszeniu — Chicago. Oto jakie są początki toczącego się obecnie sporu.

— Czy po wojnie nie było żadnego kontaktu między Biblioteką i PAU?

— PAU nigdy nie zrezygnowała z opieki nad Biblioteką. Wystarczy przypomnieć, że po wojnie PAU postanowiła sprzedać swą willę w Paryżu, aby uzyskane stąd pieniądze przeznaczyć na remont gmachu Biblioteki. W wyniku akcji podjętej przez PAU część zbiorów, którą udało się wyrewindykować z Niemiec do kraju, powróciła następnie do Paryża. Polska Akademia Umiejętności troszczyła się również o działalność naukową Biblioteki. Wyrazem tego jest fakt, że PAU zarówno wtedy, kiedy prowadziła działalność wydawniczą, jak i później zaopatrywała Bibliotekę w krajowe wydawnictwa naukowe. Nie mogło to, oczywiście, zastąpić bezpośredniej opieki i zapełnienia luk powstałych w czasie wojny.

— Jakie znaczenie miałaby decyzja sądu francuskiego umożliwiająca związanie Biblioteki z krajem?

— Przede wszystkim obecny stan rzeczy powoduje, że bezcenne zbiory Biblioteki niszczeją. Jednocześnie oderwanie Biblioteki PAU od kraju uniemożliwia stałe uzupełnianie zbiorów, a więc informowanie o aktualnym rozwoju kultury i nauki polskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że uczeni francuscy często wskazują zarówno na wynikający z trudności materialnych coraz gorszy stan zbiorów, jak na spowodowane oderwaniem Biblioteki od kraju trudności pełnej z nią współpracy.

— Jakimi zbiorami dysponuje obecnie Biblioteka?

— Są to wprost bezcenne rzeczy — odpowiada z ożywieniem profesor Dąbrowski. — Trudno tu, oczywiście, o wszystkim mówić. Wspomnę tylko o wspaniałym muzeum mickiewiczowskim — to między innymi tłumaczy zainteresowanie uczonych francuskich Biblioteką — oraz o komplecie wydawnictw Wielkiej Emigracji. Jednocześnie w Bibliotece znajdują się zbiory stanowiące pełną ilustrację rozwoju nauki i kultury polskiej aż od 1939 roku. Zrozumiała więc jest olbrzymia rola, którą może odegrać Biblioteka jako punkt informacji we Francji o Polsce.

Rozmowę przeprowadził:
WŁ. ZRAŁEK

Opowieść o wielkiej przygodzie

Szczególnym uznaniem młodzieży i dorosłych cieszą się opowieści podróżnicze.

Literatura tego rodzaju wzbogaciła się ostatnio o ciekawą książkę Johna Hunta*). Autorem jej jest kierownik brytyjskiej wyprawy himalajskiej, która w roku 1953 po dwumiesięcznej uciążliwej i niebezpiecznej wspinaczce osiągnęła Przełęcz Południową Everestu o wys. 8 300 m nad poziom morza, umożliwiając w ten sposób Hillaremu i Tenzingowi zdobycie po raz pierwszy w historii „dachu świata".

Nie zamierzam wcale dawać czytelnikowi przedsmaku wielkiej przygody. Przyjemność tą sprawi mu przy czytaniu tej opowieści. Chcę natomiast zwrócić uwagę na inne strony tego zagadnienia, a mianowicie: historię wypraw na Mount Everest.

Pierwsza ekspedycja rekonesansowa z poważnym zamiarem zdobycia szczytu wyruszyła w roku 1921. Przewodził jej Mallory, który zginął ze swym towarzyszem Irvinem trzy lata później podczas trzeciej wyprawy everestowskiej. Większość ekspedycji, jakie organizowano od chwili pierwszej wyprawy osiągała wysokość ponad 7 000 m. Na tej wysokości dopiero spotykano nieprzezwyciężone przeszkody.

Wyprawy na szczyt Everestu kosztowały wiele istnień ludzkich. Ale trud poprzedników nie poszedł na marne. Słusznie więc autor pisze we wstępie swej książki: „W istocie jest to historia długotrwałego, uporczywego wysiłku wielu ludzi, na znacznej przestrzeni czasu".

Opowieść Hunta napisana ciekawie, jest przykładem w jaki sposób rodzi się przyjaźń w kolektywie.

Należy również wspomnieć i o Szerpach**) pełniących funkcje tragarzy, a będących w poważnej mierze współtwórcami sukcesu. A szczególnie o Tenzingu — wybitnym himalaiście, uczestniku szeregu wcześniejszych wypraw na Mount Everest.

Decyduje to o tym, iż przeczytanie opowieści o zdobyciu najwyższego szczytu świata jest dużym przeżyciem dla młodzieży i nie tylko dla młodzieży.

T. G.

*) „Zdobycie Mount Everestu" — John Hunt, wyd. Iskry 1956.
**) Szerpowie — szczep zamieszkały u podnóża Himalajów.

Meldunek był fałszywy

Piłkarze Słupska zwyciężyli

Wczoraj, w podpisie pod zdjęciami piłkarskimi podaliśmy, że powtórzenie meczu finałowego o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim nie doszło do skutku z powodu niestawienia się zespołu III-ligowego Darzboru ze Szczecinka.

Jak podawaliśmy, meldunek ten otrzymaliśmy z Białogardu, od jednego z naszych czytelników. Tymczasem spotkanie odbyło się. Wygrali kolejarze ze Słupska, zdobywając jedyną bramkę w tym meczu w 12 min. gry.

Zwycięzcy zagrali nadzwyczaj ambitnie, podczas gdy kolejarze ze Szczecinka byli przemęczeni, nie walczyli o piłki. Spotkanie nie było tak ciekawe jak pierwszy mecz, w którym dwie dogrywki nie przyniosły rozstrzygnięcia.

Zwycięski zespół otrzymał puchar WKKF z rąk przedstawiciela woj. władz sportowych — M. Góreckiego.

Wielkie zawody konne w Koszalinie

Zapowiadane już niejednokrotnie przez działaczy LZS zawody konne dojdą wreszcie do skutku. Będą to więc pierwsze tego rodzaju zawody w Koszalinie.

Ze względu na udział w wyścigach wielu ekip spoza terenu naszego województwa, przebieg ich będzie z pewnością interesujący.

Zobaczymy doskonałych jeźdźców ze Świętoborzec (pow. Łobez), a m. in. wicemistrzów Polski w ujeżdżaniu konia — Pawłowskiego i Zbanyszeka oraz wicemistrzów w skokach przez przeszkody — Szuraja i Kowalczyka.

Członkowie tej sekcji brali kilkakrotnie udział w międzynarodowych zawodach konnych, m. in. wyjeżdżali do Drezna (NRD) i Aachen (NRF), na mistrzostwa świata.

Dobrych jeźdźców przysyła również sekcja z Nowielic (pow. Gryfice). Startują: Janaszek — mistrz okręgu z ub. roku i Krzyżowszczak — zdobywca I miejsca w br. na zawodach o puchar „Głosu Szczecińskiego".

Województwo nasze reprezentowane będzie przez zawodników młodych sekcji z Bobrownik (pow. Słupsk) i Trzebiechowa (pow. Szczecinek). Jeźdźcy nasi debiutowali w Sławnie na sparta kiadzie PGR. LZS-owcy wystawiają trzyosobowy zespół: Radkowski z Bobrownik oraz Kuźniak i Regina Skirmund z Trzebiechowa.

Na program zawodów złoża się: konkurs lekki, zwykły i konkurs szybkości oraz woltyżerka.

Zwycięska ekipa otrzyma puchar RW LZS. O zwycięstwie zadecyduje największa ilość punktów zdobytych w trzech konkursach.

Międzywojewódzkie zawody konne odbędą się w niedzielę w Koszalinie na boisku bocznym Sparty. Początek o 13-tej.

Fantazyjne, ale czy ładne?

Elegantki paryskie rywalizują w poszukiwaniu oryginalnych pomysłów kapeluszy. FOT — CAF

SPORT

Sukces lekkoatletów w Olsztynie

W ub. sobotę i niedzielę lekkoatletyczna reprezentacja naszego województwa walczyła w Olsztynie o Puchar Miast w trzeciej grupie. Start przyniósł naszemu zespołowi trzecie miejsce. Koszalinian wyprzedzili tylko reprezentanci Lublina i Olsztyna. Wyprzedziliśmy natomiast zespoły Zielonej Góry, Kielc i województwa łódzkiego.

W wyniku zawodów, zdobywca I miejsca — Lublin — awansował do II grupy miast. W myśl regulaminu, olsztynianie, którzy zdobyli drugie miejsce, powinni w przyszłym roku być organizatorem imprezy. Ponieważ jednak już w tym roku zawody odbyły się na ich terenie, możliwe jest, że gospodarzem zostanie Koszalin. W tym wypadku trzeba by szybko pomyśleć o przygotowaniu obiektu w Koszalinie. Przeniesienie imprezy do Walcza z pewnością osłabiłoby jej znaczenie propagandowe, nie mówiąc już o dodatkowych kosztach.

Bokserska klasa A

Stal Słupsk — Bałtyk Koszalin 11:9

Spotkanie pięściarskie o mistrzostwo klasy A rozegrane w niedzielę w Słupsku pomiędzy tamtejszą Stalą a koszalińskim Bałtykiem zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 11:9.

Wyniki techniczne od w. muszej do ciężkiej (gospodarze na pierwszym miejscu): Kaczmarek przegrał zdecydowanie z Czyżewskim, Gałek po zaciętej walce zwyciężył Wudia, Biernackiemu przyznano remis w walce z Szejągiem, Walewski przegrał przez techniczny nokaut z Bronkiem, R. Racek wypunktował Guźwę, Gustowski po słabej walce pokonał Zdrojewskiego, Berbeka poddał się w II starciu Pozlomkowskiemu, Grzywiński poddał się Ławrynowiczowi w ostatniej rundzie, Makowski i W. Racek zdobyli punkty walkowerem.

W ringu sędziował Górski, na punkty Wiliński i Śledziowski.

Sztafeta NRF bije rekord Europy

Generalna przedolimpijska próba lekkoatletów NRF — mecz ze Szwecją — przyniósł Niemcom nie tylko cenne zwycięstwo 115:97 pkt., ale również szereg świetnych wyników i nowe horoskopy na Melbourne.

Najlepsze wyniki dwudniowych zawodów w Kolonii to przede wszystkim nowy rekord Europy ogólnoniemieckiej sztafety męskiej 4×100 m, która w składzie: Knoerzer, Steinbach (NRD), Pohl, Germar uzyskała czas 40 sek. oraz rekord Niemiec w oszczepie: Willa 80,22 m. Ponadto należy wyróżnić czasy Haasa na 400 m 46,5 i na 200 m — 20,7 sek.

Szwedzi poprawili trzy rekordy krajowe: w sztafecie 4×100 m — 40,7, w sztafecie 4×400 m — 3.11.4 min. i w młocie — Asplund 59,02.

Lewandowski 3.45,6 na 1500 m

Stefan Lewandowski podjął w niedzielę 14 bm. na stadionie Kolejarza w Szczecinie próby pobicia rekordu Polski na dystansie 1500 m. Mimo, że próba nie powiodła się, Lewandowski biegnąc bez konkurencji, uzyskał doskonały czas 3.45,6, który jest najlepszym tegorocznym wynikiem w kraju.

Spróbuj przeczytać

Epoka koła

Ogromnym krokiem naprzód w rozwoju cywilizacji — pisze Henrik Van Loon w „Dziejach cywilizacji". — było wynalezienie koła, zwykłego koła. Ma racje. Weźmy cywilizację ogólnoindiańską. Jej twórcy znali lepiej od Greków i Rzymian matematykę i astronomię, ale koła nie wynaleźli i dlatego wegetowali w stanie żałosnego zacofania. Wozy hiszpańskie wywarły na nich nie mniejsze wrażenie niż strzelby.

Jaką zdobyczą dla ludzi był wóz, świadczy najlepiej fakt, że w starożytności zwłaszcza na Wschodzie, roi się od legend o różnych wozach ognistych. Bogów zaś czczono mianując ich woźnicami złocistych wozów ścigających się ze słońcem lub księżycem.

W średniowieczu wozy znikają z widowni dziejowej. Dopiero w XVI wieku, gdy ożywia się handel potrzebujący doskonalszych środków przewozowych zjawiają się ponownie.

A dziś? Naprawdzie koło święci nadal triumfy, nie ulega wątpliwości, że przyszłość należy do skrzydeł.

75 stacji telewizyjnych w 1960 r.

W Związku Radzieckim pracuje obecnie kilkanaście stacji telewizyjnych. Do roku 1960 liczba ich wzrośnie do 75. Do końca r. 1959 stacje telewizyjne będą czynne we wszystkich stolicach republik radzieckich i w większych miastach ZSRR.

W ciągu ostatnich lat w Związku Radzieckim wyprodukowano ponad 20 typów odbiorników telewizyjnych. W tej chwili przygotowuje się 10 nowych udoskonalonych typów telewizorów. Będą one mniejsze niż dotychczasowe, lecz o większych ekranach. W Leningradzie przystąpiono już do seryjnej produkcji nowego typu telewizora „Znamja".

Ponad milion mieszkańców ZSRR posiada już telewizory. Ceny aparatów wynoszą od 850 do 2400 rubli.

HUMOR

— Jestem artystą i pracuję dla przyszłych pokoleń, które mnie ocenią należycie!

— Poledynek?
— Nie, żuletki!

L. G. KAMIŃSKI CZERWONY SOKÓŁ

(101)

Nie będzie zawarty sojusz z kimkolwiek, a głównie z Niemcami, iżby księcia Bogusława o tym nie powiadomiono i o zdanie nie spytano. Jeśli zaś on sam zechce hołd nam złożyć, będzie grody nasze Wałcz i Drahin, w Ziemi Wielkopolskiej, posiadał..."

Znów wiwaty. Orkiestra złożona z bębnistów, kobziarzy, piszczków i trębaczy — zagrała jakąś hałaśliwą melodię, w takt której królewna Anna przekroczyła próg Zamku Piastowskiego.

Dnia następnego w katedrze, przepełnionej po brzegi, odbyła się uroczystość zaślubin. Drogę do ołtarza wyłożono czerwonym suknem. Książę i Anna zajęli miejsca na tronowych krzesłach, obitych czerwonym aksamitem, ze złotymi okuciami i napisem na gałkach: „Bogislavo, Duci Pomeraniae, honor virtus, gloria, paxque sperata fortuna". Po epistole para książęca uklękła na poduszkach z czerwonego brokatu i metropolita pomorski, przewielebny ksiądz biskup Marinus de Fregeno dokonał obrzędu. Gdy Bogusław spojrzał mu w twarz biskup ledwo zdołał ukryć ironiczny uśmieszek. Podniosłe melodie „Veni Creator" i „Te Deum laudamus" biły o gotyckie stropy świątyni, podchwycone przez wielotysięczne tłumy, otaczające katedrę. Puszkarze przyłożyli lonty do dział i trzydzieści strzałów oznajmiło wszem wobec iż stała się rzecz wielka.

Kat miasta Szczecina, jakby na to hasło czekając, przytknął pochodnię do stosu. Ale za szatańską przyczyną płomień nie chciał drzewa chwytać. Dopiero, gdy w kadzielnicy przyniesiono węgliki z kościoła św. Ottona, szczapy zapłonęły jasnym ogniem. Wtedy przez wątły pierścień pospólstwa, otaczającego wierzchołek Wzgórza Psów, przeleciało westchnienie ulgi: wreszcie! Pierwszy inkwizytor złożył dłonie i modlitwę zaczął odmawiać.

Elżbieta, odarta z szat, w pasie łańcuchem przytwierdzona, rozglądała się ze zdumieniem wokół. Dlaczego ci ludzie jej nienawidzą? Za co ma ponieść tak okrutną śmierć? Fanatyczna twarz Dominikanina, wniebowzięte oblicze generalnego wikariusza, wykrzywione grymasami złości, mściwe fizjonomie tłumu. W tej ciżbie, piszczącej z uciechy na każdy głośniejszy trzask ognia, zgrzytaniem kwitującej każdy jej ruch, kamieniami ku niej miotającej — jedynie rysy strażników zachowały posągową obojętność. Tyle, że czasem jeden z drugim uczynił lubieżną uwagę na temat wdzięków czarownicy.

Twarze, twarze, twarze... Ci ludzie przejmowali ją trwogą większą niż stos gorejący za plecami. Czym zasłużyła na takową nienawiść? Dlaczego Bogusław rzucił ją na pastwę złych ludzi? Umrzeć, jak najprędzej umrzeć!

Wiatr targał gęste włosy, okrywające szyję przed razami. Jeszcze przez chwilę stała wyprostowana, piękna jak grecka statua na tle płonącego miasta. Jakże mylne są człowiecze sądy! Uczeni mężowie z Trybunału Świętej Inkwizycji, którzy wymyślili ten rodzaj kary przeliczyli się: skazana nie czekała aż dosięgnie ją żar. Odwróciła się i zwinnymi ruchami wdrapała się na wierzchołek ognistej sterty. Tam ramiona Elżbiety mocno oplotły słup, jakby obawiała się, że podmuch płomieni może ją strącić na powrót przed rozwrzeszczany tłum. Jeszcze kilka porwanych myśli o synku, nim gryzący dym wdarł się do płuc, a drgająca czerwień stała się pościelą ostatniego spoczynku.

A na zamku książę Bogusław siadał na czerwieni tronowego krzesła. Uczta weselna trwała. W wielkiej sali, wyłożonej rzeźbionym i złoconym drzewem rozpoczęto właśnie tańce, którym z nadzwyczajną uwagą przyglądała się czarnowłosa Anna o subtelnym profilu i drobnych dłoniach. Przygrywała nie ulubiona orkiestra pomorskiego władcy, z trąbek i kotłów złożona, lecz tuzin polskich skrzypków, ciągnących smyczkiem to tęskne, to znów skoczne melodie znad Wisły i Warty. Stoły uginały się od jadła i napojów. Toast gonił za toastem, Pomorzanie bratali się z gośćmi, całując się i poklepując po barach. Takiego święta jeszcze Szczecin nie przeżywał.

Gdy zmierzch zapadł, towarzystwo, dobrze już pijane, wyległo przed zamek gdyż puszkarze gdańscy mieli fajerwerki demonstrować. Korzystając z zamieszania, książę otulony w czarny płaszcz wymknął się przez ogrody w stronę Wzgórza Psów. Dopadłszy szczytu, pochwycił garść ciepłych jeszcze popiołów, do warg przyłożył i wybuchnął spazmatycznym łkaniem.

Nad siedzibą książąt pomorskich pękały fajerwerki.

KONIEC

Szczecin, lipiec 1955 — kwiecień 1956